

Wojciech Drygas

Na drogach kultury

Kiedy się rozmawia z działaczami kulturalno-oświatowymi na temat czytelnictwa na wsi, niemal każdy z nich odpowie bez wahania: to sprawa kadry! I zaraz posypią się liczne przykłady.

Świetlica w Sędzicach pono, sie-radzkiego nie miała bibliotekarza — czytelnictwo prawie nie istniało. Ale była tam biblioteka kilkunastu-sięcioletnia, która stała otworem w wielkiej skrzyni. Traf jednak chciał, że pierwszą książką, leżącą na stole innych, była rozprawa nau-kowa I. A. Trachtenberga p. t. „Re-produkcja kapitalistyczna a kryzy-sy ekonomiczne”. Zachciało się cni-ty pociążyć — wstępował do świe-tlicy, sięgał ręką do skrzyni i chcąc nie chcąc trafił zawsze na roz-prawę. Przerazony skomplikowa-nym dłań tytułem, a jeszcze bar-dziej — trzęsąc — wrzucił książ-kę na powrót do zaoprawionego-biblioteki, w przekonaniu, że cała zawartość skrzyni to... I. A. Trachtenberg. Zanim zorientowa-no się w sytuacji i przesunęto rozprawę na sam spód — było za późno. Przez wieś poszła fama, że książki są nudne i nie dla chłopów.

Rada w radę, przez kłosa gro-madzkiego ZSCH i jego zastępcę po-stawili wysłać najkulturniejszego we wsi zetempowca na trzymiesięcz-ny kurs bibliotekarski. „Wyśle się takiego na kurs — mówił prezes — i już będzie kadra, a jak będzie ka-dra — zrobimy czytelnictwo!”

Wybrał więc jednego, co to i chęci miał, i zdolności, a przede wszyst-kim kochał książki. Kiedy upłynęły nie trzy, ale już cztery miesiące, a chłopak wciąż jeszcze nie wracał, prezes wystosował pismo do powia-tu. Po dwóch tygodniach odpowie-dziano: „...kol. Wieczko Bronisław, który był najzdolniejszym słucha-czem kursu, na drodze awansu spo-lecznego obdarzony został funkcją instruktora oświatowego w Woj. Za-rządzie ZSCH”.

Alle prezesa zawzięły się w walce o wykwalifikowane kadry. Tamtego „kradli”, niechta, znów wysłał na kurs nowego kandydata, siedemnastoletnią zetempowca, Janinę Solty-sik, córkę malarzowskiego chłopca. Po upływie trzech miesięcy historia się powtórza. Znowu pismem do powia-tu, potem ponaglące i wrzesnie nieoczekiwane odpowiedzi: „...u/w okazała się wybitnymi zdolnościami organizacyjnymi i w związku z tym rozpoczęła pracę w Powiatowym Zarządzie ZMP”.

Co tu robić? Prezesowi pozostały do wyboru dwie możliwości: albo wysłać na kurs „ostatniego, matol-ka” — jak się sam wyrażał — albo samemu zamienić się w „kadre” i spełnić ku pożytkowi gromady funkcję bibliotekarza. W międzyczasie jednak obie koncepcje upadły. Prezesa powołano na kurs i jako zdolnego zrobiono inspektorem w powiecie. Skrzynię z książkami osnuła pojęczyca...

Całe szczęście dla czytelnictwa, że nie uszedł dzieje się tak, jak w Sędzicach. Malorolny Franciszek Łoboda, lat 54, nie utknął ani w województwie, ani na szczeblu powiatowym i po trzech miesiącach, mając patent bibliotekarza w kieszeni, po-wrócił do swojej rodzinnej wsi Kopy-ski w powiecie łaskim. Od czego zaczął pracę, zapytacie? Ano, od or-ganizacji! Pięknie oprawione książ-ki (Łoboda, kiedy trzeba trudnił się introligatorstwem) powstawały do oszklonej szafki, założył wzorową kartotekę na 110 pozycji i poszedł na wieś agitować do czytelnictwa — od chałup do chałup! Indywidualne rozmowy z chłopami skutkowały, książki straciły zapach nowości. Łoboda, który chciał mieć coś z tych czasów na pamięć, a przy okazji przysłużyć się potomności i niżej podpisanemu, sporządził statystykę ruchu czytelnictwa w swej wiosce. Na podstawie skrupu-lnie zapisywanych przez niego cyfr — odkrywamy rzecz rewelacyjną. Oto wzorowy ten bibliotekarz zrywa wrzesnie z legendą, która głosi, że czytelnictwo na wsi istnieje tylko w zimie, kiedy chłop nie ma nic inne-go do roboty jak ziewać albo... czy-tać.

Jakie przyczyny obiektywne wpływają w takim razie na syste-matyczny wzrost czytelnictwa w in-nych porach roku? Oto one:

- 1) Kontraktacja upraw roślinnych.
 - 2) Mechanizacja rolnictwa.
- Przypatrzmy się z bliska dwóm sąsiadującym ze sobą gromadom w pow. jarosławskim: Bystrowicom i Wieckowicom. Odległość jednej od drugiej wynosi coś ponad pół kilo-metra. Obie wsie posiadają punkty biblioteczne, do najbliższej bibliote-ki, mieszczącej się w gminie i wypos-ażonej w księgozbiór liczący 800 to-mów, jest trzynaście minut kawa-lerskiej jazdy furmanką. Siedmio-klasowe szkoły podstawowe i świe-tlice składają się w tych gromadach na nadbudowę, umożliwiającą swo-bodny rozwój kultury i oświaty.

Pomimo identycznych warunków bytowych, które w równym stopniu winny kształtować świadomość „nie-szańców Bystrowic i Wieckowic” — różnica w rozwoju czytelnictwa obu wsi jest kolosalna. Podczas gdy na głowie ludności Bystrowice wypadła średnio 3,5 książki przeczytanych w ciągu miesiąca, w odległych o rzut kamienia Wieckowicach cyfra ta jest nieproporcjonalnie niska i wy-nosi zaledwie 0,5 książki.

Szegółowa analiza tego zjawis-ka dostarczy nam wręcz ciekawych wniosków. Okazuje się bowiem, że

chłopi w Bystrowicach od przeszło dwóch lat stale kontraktują swoje ziemiołody: len i konopie, cykorię, rzepak, buraki cukrowe i trochę ziół leczniczych. Od dwóch lat po-szerza się tutaj areal roślin przemys-łowych — rośnie baza materialna ludności.

Miejscowi chłopci podchodzą do wszystkich spraw z ołówkiem w rękę: państwo daje nam nawozy sztuczne, kredyty, maszyny i bez-płatną pomoc fachową agronoma, my ze swej strony musimy robić wszystko, aby wywiązać się należyt-cie z obowiązków kontrahenta. Coż to znaczy „robić wszystko”? To zna-czy, że oprócz pracy włożonej w uprawę zakontraktowanych roślin, należy uczyć się, podnosić swoje kwalifikacje zawodowe, rozszerzać zakres wiedzy o otaczającym nas życiu, dyskutować i wyciągać słusz-ne wnioski.

Zakontraktował malorolny Bo-rowczak 0,35 ha cykori — i już od tego momentu zaczyna się jego czy-telnictwo. Od deski do deski prze-wertuje wszystkie możliwe do użyt-ku książki fachowe, dotyczące interesującej go uprawy. A jeśli nie znajduje odpowiedniej lektury na punkcie bibliotecznym — pobie-gnie z wielkim krzykiem do gminy, że „jak to można takie ważne książ-ki przeproczyć w spisie”.

Weselik, Chrabaszcz i Kozuszek kontraktują rzepak. Po 1,5 ha na głowę. W chałupach na komódce, gdzie dawniej pod świętym obrazem leżał Kalendarz Mariński, „Żywiot Genowefy” i „Obrazki Wielkich Pa-tronów” — dzisiaj znajdują się w nich cały stos książek i broszur w zakresie racjonalnej uprawy rzepa-ku, walki z jego szkodnikami, stoso-wania radzieckich metod agrotech-nicznych i użytkowania nowo-czesnych maszyn. U innych to samo. Kontraktacja i postępująca w szyb-kim tempie mechanizacja rolnictwa, mimo woli wciąga ich do lektury. I nie tylko w okresie zimy — jak to się powszechnie uwarło — ale właśnie wiosną, kiedy na pole trzeba wyjść uzbrojonym w wiedzę. Fakt ten od-notował w swym brulionie bibliote-karz z Kopyśki.

Tak więc odskocznie do beletry-styki stanowią w Bystrowicach lite-ratura fachowa. Chłop, który prze-czytał kilka książek z dziedziny uprawy roślin czy hodowli — nie zatrzymuje się już w miejscu i idzie naprzód. Tak jest w Bystrowicach, Kopyśki, tak jest gdzie indziej! W jakim kierunku rozwoju on w dal-szym ciągu swoje zainteresowania czytelnicze, zobaczymy na przykła-dzie średniaka Weselika, o którym była mowa powyżej.

Wprawdzie Weselik jest dumny ze swych synów, z których jeden w wojsku, a drugi na uniwersytecie, wprawdzie z zadowoleniem ogląda na wycieczce zbudowane fabryki i mosty, z uznaniem mówi o awansie swej najmłodszej córki, ale boi się... Boi się socjalizmu! Boi się chociaż traktor POM-u zabrał mu pole, cho-ciaż w tym roku siał rzędowo — maszyną i na doskonałych warun-kach zakontraktował u państwa swój rzepak.

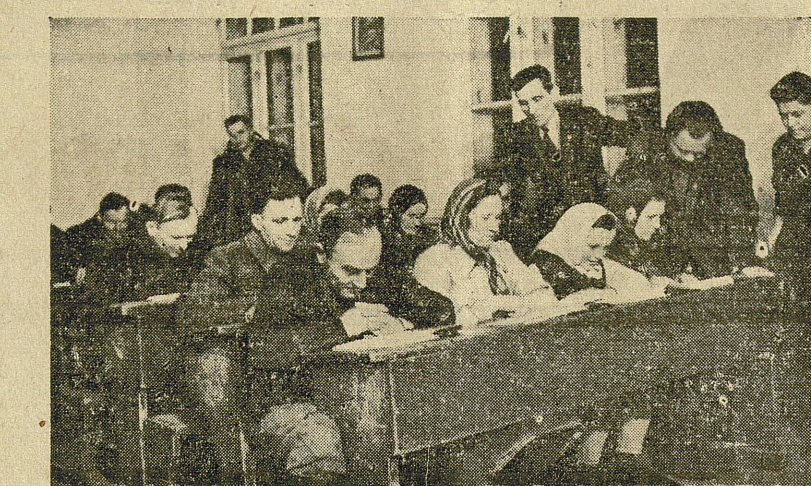
— Coś się w świecie stało — stwierdza Weselik — przemiana na-konaś ku dobremu poszła... Ale jak to będzie za socjalizmu?

I średniak Weselik sięga po auto-rów współczesnych — radzieckich i polskich — i czyta, czyta, czyta...



Ugruntowuje się w nim świadomość, że wszystko to, czemu się dziwi: traktor, siewnik, kwalifikowane ziarno siewne, elektryka w chałupie, radiofonizacja, kino objazdowe etc. — to właśnie most łączący go z socjalizmem, to prawie już socja-lizm. Weselik przy strachu, który miał wielkie oczy, a przy okazji rozumie jeszcze jedną rzecz: że im bliżej do socjalizmu, tym lżejsza jego praca i więcej czasu na zainteresowania kulturalne. Ze im bliższa socjaliz-mowi organizacja produkcji — tym większa obiektywna możliwość roz-woju czytelnictwa, tym bardziej in-telektualizuje się życie na wsi.

Z Wieckowicami jest gorsza sprawa. W przeciwieństwie do Bystro-wic tamtejsi chłopci, nie wyrwani całkowicie spod wpływu kulturnego, tkwili dotąd na urzędnych pozyc-jach. Dla nich świat kończył się na granicy własnych zagonów. Ale w roku bieżącym, wbrew opozycji ku-lackiej, kontraktowali i podpisali umowy z POM-em na orki i siewy. Z punktu bibliotecznego wybrano całą literaturę fachową, do innych



książek chłopci wieckowicy jeszcze nie zaglądają. Ale ciekawość rośnie, pęd do wiedzy rośnie — mówi się, że od tego czytania sąsiedzi w By-strowicach postanowili założyć spół-dzielną produkcyjną. Jak to może być? Ano, poczytajmy sami — zo-baczmy...

I tutaj, w Wieckowicach, pęka z traskiem jeszcze jedna legenda, o podziale w zainteresowaniach czy-telnika starszego i młodzieży. Wia-domo, że są chłopci, którzy nie wy-sciłili nosa spoza lektury Rodzie-wiczówny. Ale na przykładzie wiec-kowiczów — a takich wieckowiczów jest wielu w Polsce — widzimy, że współczesna literatura uwarowała sobie drogę nie tylko do młodzieży, ale również do ich ojców i matek. Przyczynia się do tego traktor, siew-nik, elektryfikacja — często wpływ własnych dzieci, które znajomości życia wynoszą za szkoły. Chłop za-cyna myśleć współcześnie i to jest jego pierwszy, świadomy krok do socjalizmu.

Pokazałem dwie wsie: Bystrowice, idące śmiało w przyszłość i Wiec-kowice jeszcze nieufne, ale ogarnięte zewsząd rewolucją — wdrażające się powoli w nowe życie. Dwie wio-ski — a przecież tu cała Polska.

W Sędzicach nie ma bibliotekarza i nikt nie korzysta ze skrzyni pełnej książek. To prawda. Ale odbył ten w błądnie, kto by sądził, że już sa-ma osoba bibliotekarza rozwiązuje zagadnienie czytelnictwa od począt-ku do końca.

W gromadzie Robaczyska pow. tu-reckiego kierownictwo punktu bi-bliotecznego spoczywa w rękach re-ferenta Gminnej Rady Narodowej. Komplet biblioteczny, składający się z 50 książek, umieszczony został w jego domu, a ściślej mówiąc w kuchni, na półce, z której stoiki z marmeladą zsunęto w jedno miej-sce. Wypożyczanie książek odbywa się bez specjalnych ceremonii. Wcho-dzi się do kuchni i pyta: „Jest pan Tytko? — a kiedy pada w odpowie-dzi: „Jeszcze nima — jest w ru-dzie...” — bierze się samemu pierw-szą lepszą z brzęgu książkę i uci-ka do domu.

Osoba bibliotekarza, nawet kiedy przebywa on w domu, nie nie zmie-nia w tych normalnych warunkach na lepsze. Pozostaje ona (na szcze-ściu!) bez wpływu na kształtowanie się i rozwój czytelnictwa w Roba-czyskach. Bibliotekarz to nie urzęd-nik, wpisujący i wypisujący z rejestr-u wypożyczoną książkę — to do-radca i nauczyciel. Pan Tytko też jest doradcą, ale jakim.

Kiedy komuś nie łatwo wybrać książkę, pakuje mu w ręce „Krysię

Wojciech Ścibor

Oświata rzeczywiście dla mas

Wieś Splawy, woj. lubelskie, 18 km od kolei, 62 gospodarstwa, 300 mieszkańców, 450 ha ziemi (w tym tylko 250 ha ziemi ornej). Przed wojną nędza aż pisała. Szkoła 4-klasowa. Żadne dziecko z tej wsi nie ukończyło w okresie międzywojennym pełnej 7 klasowej szkoły powszechnej. Toteż okoli-czne bogate wsie: „Wandalin, Owczarnia, Boby miały skąd czer-pać siły najemne. Dzieci biedniej-szych rolników jak: Kupisy, Postu-je, Prosińskie, Kosmale itp. w ogóle nie chodzili do szkoły, od ósmego roku życia zaczynając szyć na służ-bę do kulałów albo do okolicznych dworów.

Dziś w Splawach szkoła 7-klaso-wa. Pięcioro jej wychowanków (i to dzieci biedoty) uczy się w szkołach średnich, jeden kończy niedługo Po-litechnikę w Gliwicach. Kosmala, dawny parobek u bogacza Woj-o-wicza dziś jest porucznikiem, zro-bił maturę w wojsku.

Przed wojną nie prenumerowano gazet, dziś wieś Splawy prenume-ruje 30 egz. „Gromady”, 25 egz. „Chłopskiej Drogi”, 14 egz. „Sa-mopomocy Chłopskiej”, 14 egz. „Przyjaciółki”. Nie ma jeszcze punktu bibliotecznego w gromadzie, ale z odległej o 8 km biblioteki gminnej w Józefowie wypożyczają mieszkańcy Splawy książki. W roku 1950 — wypożyczono ich 200.

Wieś Stanisławów, k. Kalwarii Zebrzydowskiej, 240 gospodarstw, ponad 300 rodzin chłop-skich, dzieci, jak to na wsi, w każ-dej chałupie kilkoro. Miejscowa szkoła powszechna II stopnia o 3-ch nauczycielach dawała przed wojną świadectwo ukończenia 4 klas Peł-nego programu nie sposób było zrealizować wobec braku sił nauczycielskich. Z braku sił nauczy-cielskich? Tak się mówiło, choć w okolicznych wsiach było 5 dziew-cząt z ukończonym seminareum nauczycielskim, ale... w braku etatów pasło krowy u rodziców. Typowe błędne koło ustroju kapitalistycz-nego. Wieś Stanisławów dała kra-jowi w ciągu 20-lecia międzywo-jennego... dwóch adwokatów, 1 na-czelnika stacji kolejowej i 1 za-konnice. Nie sama przecież biedo-ta mieszkająca we wsi, a bogatych stać było na inną szkołę.

Czy wieś Stanisławów czytała przed wojną gazety? Owszem, bła-kało się tu czasem parę numerów „Wielkopolskiej” kupowanych przy rzadkiej okazji pobytu w mieście, a plebania rozprowadzała bezpłatnie kilkadziesiąt numerów „Rycerza Niepokalanej”. Zaden z mieszkań-ców wsi nie prenumerował żadnej

Wieś Popów, gmina Kampina, pow. Łowicki, miała rzecz jasną szkołę przed wojną, ale II stopnia, czteroklasową (na co chamom le-psza? — myślał nieraz sanacyjny starosta). W ciągu dwudziestu lat międzywojennych wyrwało się ze wsi do szkoły średniej — dwóch chłopaków, do szkoły wyższej nie dostał się z Popowa nikt.

Dziś w Popowie jest już pełna szkoła powszechna, 21 wychowa-nków jej uczy się w szkołach śred-nich ogólnokształcących i zawodo-wych, 4-ech studiują na wyższych uczelniach Warszawy i Łodzi.

Roman Wawrzekiewicz

Moje ABC...

Mam lat 46, od 1925 roku pracuję nieustannie jako nauczyciel na wsi, w szkołach 2 i 3 klasowych. Tylko przez dwa lata uczyłem w szkole o 6-ciu słach nauczycielskich.

Ukończyłem korespondencyjnie Wyższy Kurs Nauczycielski w zakre-sie historii i przyrody. Historia in-te-resowała mnie od dawna, a przyrodę zajmłem się z obowiązku, rozumiejąc jej wielkie znaczenie w programach nauki szkolnej.

Przed wojną pracowałem społecz-nie na terenie Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, w Ochotniczej Straży Pożarnej i w Kasie Stefczy-ka.

Po wojnie pracowałem w Gminnej Radzie Narodowej (Komisja Oświa-towa i Kontroli Społecznej) Komisji Rewizyjnej Gminnej Spółdzielni ZSCH. Jestem synem drobnorolnego chłopca, a raczej wyrobnika wiejskiego.

Nie będę pisał, że książką, która zrobiła na mnie największe wraże-nie w dzieciństwie, była jakaś podręcz-nicza powieść lub pięknie napisana baśń ludowa. Takich książek nie miałem.

Piszę zupełnie szczere i chciał-bym być zrozumiany przez naszą, jakże szczęśliwą młodzież, która ma do dyspozycji coraz więcej dobrych książek.

Pierwszą czytana przeze mnie książką był „Żywiot św. Genowefy”. Pamiętam jak dziś: mały format, duży, tłusty druk, oprawa w czar-ną skórę, rok wydania 1879. I pa-mietam, że diabeł pisał się tam: „dyabeł”, a Maria — „Maryja”. Była to jedna z dwóch książek masowego domowego księgozbioru. Druga książ-ka to „Żywiot św. Barbary męczennicy”. Autorów tych arcydzieł nie pamiętam.

Natomiast dokładnie pamiętam „Świętą” postać wierniej żony dzieł-nego rycerza Zygryda, do której grzeszną miłością i „dyabełską” żąd-zą zapłonął pewien margrabia zam-kowy, Margrabia z smstą, że nie chciał ma ulec, zawiadomili Zygry-da, że żona nie była mu wierna, a syn nie jest jego synem. Zygryd uniesiony gniewem kazał wyprawa-dzić matkę z dziećmi na reku w głęboką puszcę i tam obydwoje za-bił. Ale natchnieni przez Opatrność wykonawcy woli Zygrydowej pozostawili Genowefę żywą na łaskę losu — w ciemnej puszczy, pełnej dzikich zwierząt. Rozumie się — Ge-nowefę i dziecko opiekowały się siły wyższe, dziecko ślicznie rości.

Matka oswoiła dzięki łanę, która dostarczała mleka, żywił się zwy-czajem świętych pustelników korzon-kami i jagodami leśnymi, a najczę-sciej modlił się za swych przesła-dowców. I Opatrność zezwoliła, że Zygryd polował w owej puszczy, za-pędził się w głąb, ścigając łanę. Oczyszczone, była to łania Genowefy, dądrze zwierzę ukryło się w grotcie, rycerz wpadł tam za nią i ujrzał pię-kną kobietę i ślicznego chłopczyka. Nastąpiło rozpoznanie, rzeczone powo-łanie, modlitwa i powrót do zamku. I było już dobrze.

Długo, całe miesiące myślałem o tej książce, czytając wielokrotnie jej treść i dyskutując z matką.

Chodziłem do galicyjskiej szkółki ludowej. Książek w tej szkole nie było i nikt się nami nie interesował poza normalnymi zajęciami lekcyjny-mi. W szkole śpiewano się codzien-nie „Boże, wspieraj, Boże ochroń nam cesarza i nasz kraj”. Nauczycielem się także wierszyka, zaczynającego się od słów: „CHŁOPEK CI JA CHŁOPEK, ZIEMIĘ W POLU ORZE, DOBRZE MI SIĘ DZIE-JE, CHWAŁA TOBIE BOŻE”.

Bibliotekę domową, owe dwie książ-ki, przeczytałem od deski do deski. Kolejny mój nie czytał prawie wcale. Były bliźniacze zajęcia w domu i polu.

Alle po dwóch, trzech latach czy-tałem już bardzo dużo. Zaczęła się wojna. Co tydzień ukazywały się śliczne ilustrowane zeszyty pt. „Epi-zody wojenne”, gdzie przedstawiano bohaterów wojny galicyjskich chłopów, służących w wojsku au-strackim i ginących za „Najjaśniejszego Pana”. Alle w zeszytach tych odciłem już tanią propagandę ja-kis fałsz, coś w nich mówiące po ga-licyjsku — nie „sztymowało”.

Natrafiałem na inne tygodniowe wydawnictwa. Oto ich tytuły: „Sit-ting Bull” — ostatni wódz Siuskonec, „Jack Texas” — najstraszniejszy wy-ładowca na dzikim zachodzie i „Rinaldo Rinaldini” — wielki strasz-ny i bardzo dobry rzeźnik, „strasz-ny postród męczyci i siódki przy kobiecie”.

Długo te „perły” literatury za-pręgały moją głowę, czekałem drąga na każdą niedzielę, ciutalem halce-re i centy, raz nawet ukradłem star-szemu bratu „śródkę”. Bałem się potem z tego powodu pójść do spo-woidei i przepuszczać wszystkich w koleje, ale sam książkę się mną zainteresowałem.

Chodziłem następnie do gimna-zjum. Na froncie głównego budynku widniał napis: „O. K. Gimnazjum Reale”. Biedna to była szkoła. Nauczyciele lisi, pomocy naukowych brakło, bibliotekę rozkradziono w pierwszych dniach wojny. W dal-szym ciągu nie było mowy o jakimś zorganizowanym i kierowanym czy-taniu. Czytałem więc co popadło, Pamiętałem z tamtych lat „Ducha puszcy”, „Chłopskiego Monte Chri-sto” i „Diabła tańczącego” — Sta-nisława Stadnickiego.

Gdy byłem w trzeciej klasie otwo-rzono bibliotekę Polskiej Matczynej Szkolnej. Książki wypożyczano się raz w tygodniu. Zabrałem się do po-wiesci historycznych, głównie Kra-szewskiego. Nie raził mnie ciężki monotony styl. Natrafiałem na dzie-dziny, którą mnie zawsze głęboko interesowała i tak jest dzisiaj — hi-storie, Plakalem z powodu „Janka Muzikanta”, zbudowany byłem upo-rem ślimaka. Wielkie wrażenie wy-warło na mnie Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, aż wrzesnie doszedłem do pierwszej książki Żeromskiego. To było ośnienie! Przeczytałem jedynym tchem „Przedwiośnie” raz, dwa i jeszcze raz. Niczego innego nie zwu-kałem przez 2 chyba lata, jak tylko Żeromskiego.

Naukę gimnazjalną przerwałem w siódmej klasie. Musiałem już sara-biać. Treba było pomagać matce i młodszej siostrze. Miałem przesztą dość uporczywie, nigdy nie koncząc się nędzy. Miesiąc nie jadaliśmy, z chlebem bywało krucha na przed-nórku, czasem nawet i z ziemniakami. Byłem „zmuszony” zostać nau-czycielem.

Rzucano mnie na dalekie zapadłe wsie, z dala od ośrodków kultural-nych. I znowu jak w najwcześniejszej młodości — brak bibliotek, brak odpowiedniej książki, ta sama próż-nia. Kto się zamknął w miejscu wiejskim. Uczyłem przed wojną w niedobrej wsi, lecz wszędzie było. Je-li chodzi o książki i czytelnictwo, to samo. W szkole niewiele się nauczy-łem, nie bardzo mnie było stać na kupowanie własnych książek.

Gdy patrzę teraz wstecz, to widzę, jaką ogromną drogę przeszedłem od „Żywiota św. Genowefy” do marksi-stowsko-leninowskiej literatury. Nie była to ani łatwa, ani prosta droga. Przeszła nią spory smutak polska wieś. Droga bynajmniej jeż-dze nie przebyta. Odbijam ją wraz z młodzieżą, która ucze.

Roman Wawrzekiewicz

gazety codziennej. W bibliotece szkolnej było 150 tomów, w tym najwięcej książek pobożnych, ży-wiołów świętych, trochę popular-nych wydawnictw rolniczych, i to w większości.

W rok po wyzwoleniu szkoła sta-nisławowska ma już 6 nauczycieli, 285 dzieci. I realizuje dziś ten sam program nauczania, co inne szkoły podstawowe w Warszawie, Kra-co-wie, Szczecinie. Biblioteka rozrosła się do tysiąca tomów, jest punkt biblioteczny dla dorosłych, a taki tu ruch, jak dawniej na odpuscie.

Analizyżym należał już w tej gromadzie do wspomnień, nie wró-ci do Stanisławowa nigdy. Czy do-puściliby do powrotnego analfabe-tyzmu największy jego wróg, listo-nos w wielki Gnojek Piotr, który co sobota przynosi do Stanisławowa 180 egzemplarzy „Gromady”. Ba, nie tylko gazety nosi Pietrek listonosz, ale i „Bibliotekę w prenumeracie” i inne książki. I dziś już nikogo nie dziwi „Pan Tadeusz” czy „Szesa Wołokolska” leżąca na stole w chałupie malorolnego chłopca, a są i tacy jak: Moskala czy Łazarz, co się tak rozsmakowali w książka-h, że tworzą własne biblioteczki i sta-le pytają listonosza: a co tam no-wego wyszło?

Pawlikówna Józefa dopiero w Polsce Ludowej została w szkole wieczorowej dla dorosłych, by prze-robić kurs 7 klasy i dziś jest nauczycielką w Skrzypnem koło No-wego Targu, a marzyła o tym za-wodzie lata całe. Córka Alojzego Gawrona jest nauczycielką w Za-woju, Głanowski Mieczek kończy Akademię Górnictwa, córka Władysława Rykka, Marysia uczy się w szkole średniej w Krakowie... li-sta to długa. Biedota wiejska nie martwi się dziś, czym zapłacić za szkołę i internet. Nic więc dziwna-go, że z 35 dzieci, które kończą co-rocennie szkołę, trzy czwarte uczy się dalej w Krakowie. Kalwarii, Białej, niektórzy po naukę wedru-gają aż do Opola. Bo wszędzie dziś władza ludowa, która da chłopom władzę, ziemię i wiedzę.

I ta błogosławiona pewność, że w naszym ustroju nikomu, kto chce się uczyć i pracować, chleba nie zabraknie.

Wieś Stanisławów buduje dziś nową szkołę, lepszą, jaśniejszą, pęk-niejszą. Kupiono parcelę, zwiezio-no kamień, wydano już prawie 6 tysięcy złotych, pieniężny gromad-ki, a ludzie ze Stanisławowa, z wyjątkiem kilku bogaczy, nie u-chylają się od pracy. Bo wiedzą, że pracują i budują dla siebie i dla kraju. Bo dziś w Stanisławowie kiedy się mówi o Polsce, to myśli się i czuje — my.

Wojciech Ścibor

Wojciech Drygas

Tymczasem zbliżał się rok 1892, trzeci od ustanowienia święta pierwszomajowego.

Wiosną warszawski Zarząd Związku*) wydrukował w Berlinie proklamację pierwszomajową. Towarzysze, którzy podjęli się dostarczenia ich do Łodzi, byli człowiekiem postawnym i barczystym. Kiedy włożył kożuch i czapkę ze sztywnym daszkiem, wyglądał jak agent firmy handlowej, wiozący w swych walizkach próbki towarów. Dużym natomiast minusem dla niego była nieznośność terenu. Trudności zaś powiększał fakt, że odbiorcą miał być kasjer z kolei, z którym bezpośredni kontakt przyjeżdżał na dworcę natychmiast zwrócićby na siebie uwagę.

Każdego, kto przyjeżdżał tam w tych czasach do Łodzi, już na dworcu kolejowym uderzało powietrze przesieknięte wiewaniami stóików fabrycznych, smrodem śmieci i dymem. Było to charakterystyczną cechą olbrzymiego łódzkiego osiedla robotniczego, które nie posiadało ani wodociągów, ani kanalizacji. Tego pierwszego wrażenia nie tłumilo nawet pięć godzin spędzonych w dusznych, przekopconych dymem cygarów i fajek wagonach.

Potok ludzki wyrzucił na ciemny, zabłocony plac przed gmachem dworca pasażera z dwiema ciężkimi walizkami. Roilo się tu od przyjeżdżających, zajeżdżały i odjeżdżały dorożki, w tłumie krecili się wystancy drugorzędnych hotelików i pośrednicy agentur handlowych.

— Tani, wygodny nocleg... Tani, wygodny nocleg... powtarzała jak automat blada kobieta w chustce.

— Panie szanowny, do hotelu pojeździemy — sepieni obdarusi szarpnięcie za walizkę. Wyrzucając mu się przyjezdny poczuł nagie, że wpada w objęcia jakiegoś podejzranego osobnika, który szeptał mu na ucho!

— Okowita, co?... Może wełna? krawaty? mydło?...

Widząc, że pan z walizkami nie może dać sobie rady z napływającymi go ludźmi, wasaty stójkowy zbliżył się do szarpiącej się grupy.

— R - rozejście... się! — podzielało natychmiast jak zakęcie, Stójkowy zważył w rękach walizki i rzucił je na koziół stojący obok dorożki. Zsalutował i poważnym krokiem cofnął się na swoje miejsce.

Towarzysz z Warszawy opowiadał później, że odczyt otrzymał swój pierwszy chrzest przy samym wejściu do Łodzi.

— Jedź prędzej, prosto... — rzucił dorożkarzowi.

Brodzący dorożkarz spojrział z ukosa na pasażera i pochylił się naprzód, zbierając lejce. Pojazz ruszył z miejsca podskakując na wybojach. Lecz agent handlowy bynajmniej nie zrezygnował ze swego: dopędził dorożkę, uciepił się jej i wskoczył na stopień. Miał zarośniętą twarz, ukrytą w podniesionym kołnierzu.

— Panie — białą głosem pełnym rozpacz — może kapelusze?! Znam tu wszystkich...

Dorożkarz zepchnął go ze stopnia. — Naród! — powiedział z pogardą i dodał pokazując pasażerowi prawą część swej puszystej brody. — Daleko, panie, jadziom?...

Na rogu poprzecznej, również nieoświetlonej ulicy, dorożka dostała się w tłum sylwetek ludzkich, szybko gdzieś podążających. Ze wszystkich stron otoczyli ją gwar i chlupotanie błota. Niekiedy z tych ludzi nieśli migoczące latarnie, które rzucały blask na zabłocone buty i blaszane miski, przymocowane u pasów. Na twarze ich padał cień i wydawało się, że są zakopcone sadzą. Towarzysz z Warszawy pochwycił urywane zdania.

— Ja mu mówię, a on swoje... i stracił!

— A to pies, ten... on i nam zawsze urywa...

— Od Sztyleira — objaśnił pochyłając się w tył dorożkarz — do późna robią i w nocy mają zmianę.



„Tak wyglądała Łódź... robotnicza — myślał przyjezdny — Co powie nam nasze ulotki?...”

Dojeżdżali wreszcie do oświetlonej ulicy. Panowało tu ożywienie. W obu kierunkach silił się pośpieszenie przedchodnie, jeżdżnia posuwały się natarczywie. Była to właśnie średnia fur. Tu towarzyszył odważyć się wysiąść z dorożki. Placując za kurs, stał przy oświetlonym małą lampą naftową oknie sklepu, w którym były jeszcze wystawione wyblakłe pocztówki primaaprilisowe dla ojców rodzin z welocypedem i bocianem trzymającym w dziobie zawiniątko z niewowleciem; dla towów posagów — ze starą jedzą siedzącą na workach pieniędzy. Obok na odrapanym murze, wisiał stary afisz zapowiadający przedstawienie operetki „Kapelusz bandyty”.

Po krótkiej wdrówce znalazł ulicę, której szukał. Dom, zbudowany

LEON GOMOLICKI

ULOTKA ROBOTNICZA

(Fragment powieści o ruchu robotniczym w Łodzi)

na tyłach fabryki, wśród pustych placów, wyglądał jak forteca.

Robotnik, w którego mieszkaniu towarzyszy z Warszawy miał umówione spotkanie, nazywał się Stasiak. Był to młody ślusarz. Liczył zaledwie dwadzieścia pięć lat, ale wyglądał o wiele starszej. Postarzaly go ostre rysy i długie wąsy pozołdke od dymu tytoniowego. W małej izdebce na poddaszu, której ściany i sufit oklejone były papierem gazetowym, stała na stole dziwaczna własnego pomysłu lampa, z sykkiem wyrzucająca długi język płomienia. Mały żelazny piecyk ustawiony w kącie buchał ciepłem. Czuć było naftę i swąd węglowy.

Schowawszy pośpiesznie pod obrusem książkę, którą czytał, Stasiak podniósł się zza stołu.

— Przyjeżdżam od pana Piotra. Czy zastał pana Ludwika? — powiedział gość umówione hasło.

— Siadajcie... Zaraz nadejdzie... — odrzekł Stasiak i nie czekając na to, co uczyni gość, usiadł sam i oparł się plecami o stół. Mała, ruchliwa staruszka, która siedziała na niskim stołku pod piecykiem i obierała kartofle, zaczęła strofować syna!

— Gość, widzisz, zdorożony, ziębnieży! Zaraz herbatki nastawię... Podaj samowar...

Pochyliła się i postawiła na piecyku blaszany czajnik, który natychmiast zaczął śpiewać. Na łóżku leżał odkryty do połowy derka siwy staruszek. Jego spracowana ręka z wykrzywionymi palcami opadła, ścisnąc fajkę. Spod rozpiętej kamizelki widać było porośniętą białym mchem pierś.

— Jakież tu u was nastroje? — zagałi rozmowę gość.

— Mówią, że pies szczeka, gdy zły, a nam nawet to zakazane...

— U Poznańskiego pracujecie? Podobno wasz fabrykant przeprowadził w Piotrkowie w komisji gubernialnej przemysłowców zakaz czyszczenia maszyn w ruchu. Dba o robotnika?...

— O własną kieszeń dba ten Poznański. Już dawno do naszych fajrantów się dobieira. Zeszłego roku dostał za to w pysk, a teraz wetuje. Na tym czyszczeniu robimy do późna i w święta, i nie nam za to nie placą, bo „to się nie leży”. Wstawiamy o świcie, kładziemy się o północy, harujemy za suche kartofle i kromkę chleba, jak prawdziwi katorżnicy. Kto dostaje dniówkę, z tego wyciskają, co tylko mogą, na godzinach fajrantowych: kto robi na sztuki, temu majster, co drugą sztukę odrzuca, żeby przypadekiem nie zarobił za dużo. A teraz co minuta, to kara. Popatrzysz — kara, czy słowo wtrąca... Chodź taki i tylko patrzy, za co by potrącił. — Stasiak mówią ścisła i wylamywał sobie palce. Nasz inteligent mawiał o ciemności robotnika. Jest ciemny — zgoda, ale gdyby nawet miał i miał chęć książkę poczytać — skąd weźmie na to siły? Po czterestu godzinach orki, po tej pracy katorżniczej, popychany i bity, ze zmęczenia pada z nóg, jest głodny, a na jedzenie patrzeć mu się nie chce. Pada na łóżko i śpi, póki go drugi kandydat na to samo łóżko nie szarpnie za nogę. Z tego zmęczenia i głodu robotnik chodź nieprzytomny. Często się zdarza, że się zatoczy lub nie cofnie na czas ręki i gotowy — nie ma palca albo całej ręki, albo z niego samego miazga... Na leczenie potraczą z kar, a ranni na robocie godzinami krwawią na brudnej podłodze, zanim ich felczer starymi cuchnącymi bandażami opatrzy... Takie są u nas nastroje.

Stasiak urwał nagle swoje opowiadanie i patrzył, jak gość przyjmuje

dy fabrykant bli laską i z miejsca dymę dawał, lepiej było... Takie są tutaj nastroje... A teraz, znów ma być bezrobocie na pierwszego.

Gość, trzymając w obu rękach gorącą filiżankę bez spodka i oblizując spieczoną wargi, przy czym poruszała jego rzadka, żółta brodka, utknął w mówiącym wzrok. Chciał przejrzeć, jakie zamiary ma ten robotnik, jaki będzie jego udział w przygotowaniu do święta pierwszomajowego. W tym roku pierwszego maja przypada w niedzielę — powiedział, Projektujemy majówki i wiece.

— Ty tam nie słuchaj, nie chodź! — poderwała się staruszka — Mało to już ludzi zabrał! Komisarz i to zagroził, że zginią w więzieniu. Ty pójdziesz, a my co? Z ojcem z głodu zdechniemy...

— Zamiloż, mam — spokojnie odpowiedział Stasiak — Zrobi się tak, jak będzie trzeba. Zapukano do drzwi. Wszedł Krasuski...

W wtorek 26 kwietnia na murach niektórych fabryk zjawily się pierwsze proklamacje. Rozdawano je również na bocznych ulicach lub w pobliżu bram fabrycznych.

U Poznańskiego także czytano ulotki: poplamione smarem, wgniezione i postarzone, wderowały z rąk do rąk. Kto nie umiał czytać, po cichu zwracał się do sąsiada lub sąsiadki i ze skupieniem wysłuchiwał nieudolnego odczytywania.

„Już po raz trzeci cały świat robotniczy obchodzi swoje wielkie uroczyste święto pierwszego maja — czytał Kowalski grupie tkaczy, którzy obstąpili go ciałym kołem — My, polscy robotnicy, czyż pozostaniemy w tyle za innymi? Nie! I w tym roku, tak samo, jak lat poprzednich, będziemy się domagać praw słusznie nam przynależnych! Chcemy ludźmi być i po ludzku żyć...”

— To on dobrze... Powtórz na jeszcze raz — prosili robotnicy.

Pochylając się i oddając ulotkę nieletniemu robotnikowi, chłopcu Krauzego, Kowalski szepnął:

— Bierz, Stachu, leć do przedziału, oddaj matce... ale żeby nikt nie zauważył...

— Matka niepiśmienna...

— Oddasz Węrowskiej, ona jej przeczyta — poradził tkacz Durka.

Młoda robotnica Węrowska ostrożnie rozwinięła zadrukowany arkusz. Kilka prądki zbliżyło się do niej.

„Uroczystym, świętecznym, a spokojnym obchodem pierwszego maja — czytała na głos Węrowska —

przekonamy wyzyskiwaczów i ciemięzców naszych: panów fabrykantów i rząd, że wszyscy razem, śmiało i odważnie wypowiadamy nasze żądania: Chcemy pracować tylko ośm godzin na dzień, byśmy nie marli o nadmiernej pracy, byśmy mieli czas na kształcenie się, rozrywek i odpocznęk i by więcej ludzi mogło znaleźć zajęcie. Żadamy też, by zarobki nasze były większe...”

— Któż to żąda? — zapytała Krauzowa.

— Niby my żądamy, matko — szybko odpowiedziała rudawa Przybyska. — Kto by za nas żądał... O, widzisz, tu dalej pisze: „Chcemy sami sobą rządzić!”

— E-e — machnęła ręką Krauzowa — Bajdy to... kto nam co da... Możecie sobie żądać... — Trojanowska weszła... rozejrzała



się, przadki — szepnęła Węrowska i schowała proklamację pod fartuchem. Robotnica Trojanowska była kochanką dyrektora.

— Ciociu, daj, ciociu — prosił mały Stach targając Węrowską za fartuch.

— Na co ci...

— Daj, ciociu, poczytać.

— Masz, tylko żebyś nie wpadł...

W ślusarni Stasiak wytarł ręce czarna, tłustą szmatą i rozprostował ulotkę na warsztacie. Z przeciwną, z hali farbierni, przyczłapało do ślusarni przez podwórze kilku robotników w drewnianych trebach na bosych nogach. Głowy pochyliły się nad proklamacją.

— Słuchajcie, bracia, co tu piszą: „Domagamy się swobody politycznej!” A dalej, słuchajcie: „Precz z okrutnym samowładnym carem zabijającym najlepszych i najsłabszych naszych obrońców. Chcemy sami sobą rządzić...” Chcemy swobody zebrań, na których byśmy mogli radzić nad polepszeniem doł naszej; wolność słowa i druku, by nikt za swe szlachetne dążenia nie był wtrącony przez carskich żandarmerów do więzień i wysyłany na Sybir na długie i ciężkie męczarnie...”

ci dała władza, zastanów się — odparł Stasiak; głos jego zabrzmiał nagle twardo. Dużo mówiono o prawie fabrycznym; że da nam i naszym rodzinom zapomogi na wypadek choroby, obroni przed samowolą fabrykantów... A co dalo? Książeczki kontrolne, kary, ograniczenia gdzie się nie obrócisz... Zabroniono nam nawet skarżyć się na niskie płace. Zagrożono więzieniem i, sądem za każdą skargę i bezrobocie. Macie sprawiedliwość, której nie było i nie ma.

Tak więc na biurku Ignacego Poznańskiego znalazły się dwie ulotki. Jedną z nich czytał dotykając jej piórem, ponieważ brzydził się dotknąć palcami. Arkusz nosił ślady krwi, był poszarpany i poplamiony smarem maszynowym. Kiedy do gabnetu wstąpił ojciec Poznańskiego, Ignacy podniósł głowę i powiedział:

— Proszę! oto są twoje pupile... Cukierkami ich zjesz, tak? Ru-belki! Jobużom rozdużysz, myślisz, żeś ich kupił?! Proszę, posłuchaj tylko: „Tymi żądaniami rucimy w oczy wyzyskiwaczom i ciemięścielom naszym w dniu pierwszego maja — czytał przerywanym ze wściekłości głosem — Spędzimy ten dzień radosny — święto naszego wyzwolenia — na wspólnej zabawie, majówkach i naradach, rademy, jak dalej sprawę prowadzić i wrogów naszych zgnać — panów i fabrykantów naszych!” „Szubrawcy! Lotry! „Naszych wrogów!” A? Naradzają się na wspólnej zabawie, jak zgnać swoich wrogów... to znaczy nas, nas... mnie i ciebie...”

Stary Poznański ze zmarszczonymi brwiami zbliżył się do biurka i położywszy na nim swoją grubą laskę, oparł się o nie oboma rękami. Potrząsał długą, szadką już brodą, przyglądając się leżącym przed nim ulotkom.

— Co pleciesz? — nie nie rozumie.

— Za to ja rozumiem — powiedział syn, odchylając się gwałtownie w tył, tak że pod jego ciężarem oparcie fotelu obsunęło się i uderzyło o ścianę... i dałem już znać do policji...

Odwieśszy membraną telefonu policmajster Danilczuk wrzucił ramionami i zawołał:

— Aleksieju Fiodorowiczu! — a kiedy referent wszedł do gabinetu, rozkazał: — Oto co, Aleksieju Fiodorowiczu... Może któryś tam pójdzie do Poznańskiego, tam jakieś ulotki. Dopilnować, żeby nie robiono tego... szumu... Tak, i należy rozkazać, że jeżeli jeszcze gdzieś się zjawia — zbierać i niszczyć... Rozumie pan? Zbierać i niszczyć... No, idźcie.

Policmajster w zamyśleniu zabębnił palcem po biurku i niespokojnie obejrzał się w stronę okna.

LEON GOMOLICKI

TEODOR GAJDA

JANKA DA RADE...

(Fragment współczesnego opowiadania)

Dudek dał Jance zlecenie zgłoszenia się z wózkiem w dziale Budowlanym. Przeznaczono jej dawny wóz Jerzego oznaczony dwójką. Pa-re dni Józek jeździł z nią, aby nabrała pewności. Zresztą w halach mogłaby narobić jeszcze szkody. Naladowano jej żwiru i kazano jechać. Wszystko wydawało się jej łatwe, wymijała furmanki, śmiała się do napotkanych kobiet, które ze zdziwieniem mówily między sobą: „Widzisz jakaś odważna — Ja bym tam nie wzięła na to, kark mowa skreślić. To się chłopu może przytrafić, a co dopiero kobiecie”.

Na koniec dniówki poczuła ból w prawym ramieniu.

— Dziwnie, wczoraj też cały dzień jeździłam, a nie mnie nie bolało — myślała pocierając ramię. Zza brudnych szyb w warszacie obserwował ją Dudek i paru innych. — Już my ci tak dopieczemy, że ci się odechce nas z roboty wyciskać — śmiała się, a reszta mu wórowała. Tymczasem Janka manewrowała wozem, aby przepisowo stanąć do ładowania akumulatorów. Zdjęta deski, do ciężkiej blachy też nie wolała pomocy. — Jakoś dam sobie radę, — myślała ocierając pot z czoła. Po załączeniu kabli wyszła przed garaż i zmęczona usiadła na skrzyni. Z warsztatu wyszedł Dudek, Jerzy i paru, których nie znała jeszcze. Dudek zbliżył się do niej.

— No i jak poszło, zmęczyciły się? — tak, tak, nie łatwa to robota. Gdyby to było tak lekko, dawno kobiety zajęłyby nasze miejsce — mówił uśmiechając się fałszywie.

Janka stała w hali. Od rana lato. Przemoknięta do nitki, spoglądała na ładujące jej wózek kobiety. Spokojnie nakładały żwir. Ochronę przed deszczem miały dobra.

— Nowe nieprzemakalne kurtki z kapturami na głowę, to naprawdę skarb w takie dni — myślała — że też dla nas nie ma takich, to dziwnie. — Pod oknem przejechała na swoim wózku zmoknięta Kryśka, jedna z tych, które widząc Jankę jeżdżącą wózkiem przyszyły z innymi działów. Kryśka nie skarżyła się nigdy przed chłopcami, dopiero kiedy wszystkie razem szły po dniówce do domu, narzekała na ból w kościach.

— Chłopcy są z nas śmieją, chcą nas zastraszyć, na pewno podburzeni są przez tych, co musieli przejść do Stalowni — powiedziała na wpoi z placem.

— Musimy wytrzymać, choćby nie wiem co — przekonywała ją Janka.

— Nie myślę tu dłużej się męczyć, lepiej od razu pójść, żaden

z nich nie chce pomóc, — mówiła zmiechona Kryśka.

Janka uparła się. Nie odejdzie, choćby codziennie deszcz lał. Prawda, że ciężko jechać w błocie. Nie zaprzeczy też, że nie raz już beczala z bezsilności, gdy wóz tonął w gęstej masie rozklepanej deszczem gliny. Brała wtedy łopate, wygrzebywała spód kół błoto, i nosiła kawałki desek, blachy i tak długo próbowała sama, dopóki nie wyjechała. Po co prosić o pomoc. Dudek, drania kawał, naumyślnie tak rozłożył jady, że każda z kobiet inną miała trasę. Nie mogły więc pomagać sobie wzajemnie, co w takich wypadkach dużo zaoszczędziłoby czasu i roboty.

— Pokażę ja im jeszcze — myślała Janka — niech zrobią tylko jakie zebranie, a dzisiaj pójde choćby sama do rady i zapytam czy dla nas nie ma jakich kurtek.

Chłopcy poostwierali gęby ze zdziwienia widząc Jankę niosącą pięć nowych kurtki. Za nią szła Kryśka obciążona gumowymi butami. Weszły do szatni, zatrzasnęły chłopcom przed nosem drzwi, przeznaczonej dla nich komórkę. Po chwili wyszły ubrane w buty i kurtki. Janka miała chęć pokazać chłopcom język, taka ją brała wesołość.

Każda stanęła przy swojej kierownicy, Janka skineła głową. W tej samej chwili odezwały się pięć klaksonów, zawróciły im głośnym radosnym śmiechem.

Potem Janka ruszyła przodem, za nią Kryśka i reszta koleżanek. Jechały jak w defiladzie. Ludzie patrzyli za nimi, dziwiąc się im uradowanym twarzom. Przejechały przez całą Hute. Przed bramą spotkały dyrektora.

— Gdzie wy? — zapytał z uśmiechem na twarzy.

— Na front — odpowiedziała Janka — jedną bitwę wygraliśmy bez strata, prawda dżochy — dodała, zwrócona do koleżanek. Dyrektor popatrzał na wszystkie.

— Będzie z was pociecha, życzę powodzenia — rzeki na pożegnania. Janka zawróciła. Udały się do magazynu. Każda zabrała po dzieśięć butli tleni i pojechały do Stalowni. Nie czekały na robotników, same załadowały i poustawiały w rzędach butle. Spawacze chcący im pomóc przyszyli za późno.

— Cóż to, dziolchy, podpisałyście współzawodniczo, czy chcecie się komuś spodobać? — zapytał gruby Stańczyk.

— Jeszcze nie — odparła Janka — a chłopcom to się i tak podobamy — dodała po chwili.

Od tego dnia przestała Kryśka

narzekać. Nie myślała już o odejściu. I o dziwio jakiś żadna nie czuła bólu w ramionach. Chłopcy z garażu zaczęli im nadskakiwać. Pomagali przy każdej sposobności. Dudek tylko chodził co dzień bardziej nachmurzony. Teraz nawet chłopcy już nie przesiadywali z nim w czasie przerwy. Janka nie wierzyła tej nagłej przemianie.

— Coś innego kryje się za tym, trzeba być ostrożną — postanowiła w myślach.

Sekretarz oddziałowy popatrzył po zebranych:

— Czy jeszcze kto chce zabrać głos w dyskusji? — zapytał. — Jesli nikt, to przystępujemy do punktu ostatniego, to jest do wolnych głosów, proszę śmiało — zachęcał.

Podniosła się ręka.

— Proszę do przodu — wołał Sekretarz.

Z tyłu przeciskał się stary Tomala. W ręku trzymał kawałek gazety. Stanął, obrocony twarzą do stołu i zaczął z miejsca:

— Jakim to prawem pytam się, jedni pracują od szóstej do punktu 2-giej, a drudzy przychodzą sobie koło ósmej, zaś odchodzą z pracy przed pierwszą. Jestem ciekawy, kto stempluje im karty zegarowe. Bierze taki całe, normalne zarobki, i za co — za łazikowanie.

— Wymieńcie nazwisko — zawołano z tyłu.

— Nazwisk chcecie — odwrócił się do zebranych, potem popatrzał na siedzących za stołem. — Dobrze, zapisujcie — odpasnął. — Pierwszy — liczył na palcach — to Franek Studeja, drugi — Kwapisz Leon, trzeci — Ignac Waloszek, nie dość że późno, to jeszcze pijani przychodzą do pracy. I rob tu z takim, godzinami będzie orowiadały różne bery, a robota stoi. Wyrzucić takich za bramę i tak żadnego pożytku z nich nie ma.

— Czy wymienieni są na sali? — zapytał sekretarz.

W tyle zrobił się ruch.

— Był jeden, ale wypion — odpowiedział. Sala zatrząsa się od śmiechu.

— A to tchórze! Zbadamy i zostanę ukarani. Dziękuję — powiedział do Tomali.

Tomala pokręcił się jeszcze chwilę na miejscu i skierował się do tyłu.

Janka niecierpliwie czekała końca

tego przemówienia Sekretarza nie zdążył jeszcze zapytać, kto następny, gdy Janka już wyszła.

— Wszystkie oczy skierowały się na nią. Kierownik spuścił nisko głowę. I Sekretarz podstawowej organizacji Kawoń spojrzął ciekawie na idącą między ławkami dziewczynę.

— Jeszcze nie koniec — krzyknął oddziałowy — nie wychodźcie. W tyle ktoś trzasnął drzwiami. Janka stanęła na podniesieniu. Przez dłuższą chwilę rozglądała się po sali.

— Główny bohater uciekł — z uśmiechem zwróciła się do siedzących za stołem.

— Obywatele — zaczęła, odgarniając włosy z czoła. — Słyszam, co mówi stary Tomala — naprawdę to jest wielkie oszustwo stemplować karty zegarowe leniom i pijakom. Ale jeszcze większe świństwo robić na złość kobietom, które chcą pracować — zgiewana ci skała słowami. — Nie dość, że nie pomaga, to jeszcze psują wozu, zamiast tak zrobić, aby lekko można było ruszać kierownicą — to taki Dudek przykręca śrubę mocno, że na koniec dniówki co jedna to bardziej skamle, prawda koleżanki? Czy to jest w porządku, panie kierowniku? — krzyknęła prawie.

Na sali huknęło. Janka znowu poprawiła włosy.

— Nie po to przyszedłem do pracy, aby wystawać w kąbach z chłopcami. Nie pozwolę też, aby napaślowano moje koleżanki, jeśli więcej i lepiej pracują. Nie chcemy żadnego wypychać z pracy — ale jeżeli tak dalej pójdzie, to udowodnimy tym, którzy myśleli, że nas wystraszą błotem, deszczem czy śniegiem, że zmienimy ich czas. Jest nas już dużo. Jedne przy tęczkach, drugie na sennicach, my na wózkach, choć tymczasem nie wolno nam wyjeżdżać jeszcze za bramę, ale niedługo i do tego będziemy zdolne. Koleżanki, nie patrzcie na tych, którzy grają jakąś rolę w naszym życiu. Taki co naprawdę będziecie ich lubili, nie może zabraniać ani odmawiać ci zapoznania się choćby z najtrudniejszą robotą, a wy chłopcy, przestańcie bawić się naszą nieporadnością, pokażcie, że myślicie po nowemu. Jeśli będziemy w zgodzie żyć, przedziej rozbiudujemy naszą Hute, więcej znajdziemy czasu na uporządkowanie i upiększenie jej ulic. Zbliży się pierwszy maja, nasza paczka uwzględniła mnie do podpisania zobowiązania, że co dzień załatwiamy do godziny 12-jej wszystkich robotę, a potem zabieramy łopaty i do szesnastej uporzadkujemy główną ulicę — przerwała uczesano oklaskami. — Widzicie, moi drodzy, taka już babka natura, jeśli ma być święto, to trzeba i porządku zrobić, a czy to wielka różnica między domem a Huta? Nie widzę żadnej, bo gdy jestem w domu, myślę o Hucie, w Hucie czuję się jak w domu... Fala oklasków zagłuszyła jej słowa.

Teodor Gajda

HELENA ŻABIKÓWNA

BOHATER NASZYCH KSIĄZEK

„Głównym bohaterem naszych ksiązek powinna być praca, tj. człowiek ukształtowany procesami pracy, uzbrojony w kraju naszym w potęgę współczesnej techniki, człowiek, czyniący pracę lejszą, produktywniejszą, podnoszący ją do rangi sztuki”. Znanie słowa Gorkiego o kreślącej rolę pracy w wychowaniu nowego człowieka i wielkie perspektywy, jakie stoją przed pracą, wywołującą się z jarmu przynależącego i bezmyślnego trudu miłośnika, byś się świadomym, madrym wysiłkiem, dającym każdemu człowiekowi godność i radość twórcy i władcy sił przyrody. „Taką pracą stała się treść życia krajów, w których władzę w ręce ujął proletariatus. Stała się też wielkim tematem ich literatury. Iż, gdy w kraju naszym twórcy wysiłek narodu zbliżył wielki cel: „socjalizm — swobodny trud, swobodnie zrzeszonych ludzi”, gdy człowiek tworzący, człowiek zmieniający oblicze świata stał się pozytywnym bohaterem historii i naszych ksiązek, warto może zastanowić się głębiej nad tym co jest istotnym wyróżnikiem obrazu pracy w literaturze realizmu socjalistycznego, co różni go od pozornej podobnych tendencji w literaturze mieszczańskiej, warto przypomnieć burżuazyjną tradycję tego tematu w literaturze 20-lecia międzywojennego. I tam istniała praca — „poezja pracy”.

Teoretyczne jej sformułowania zawarte były zarówno w specyficznej, peiperowskiej poetyce, jak i w założeniach programowych „Kwadręgi”. Cóż miało oznaczać termin: „poezja pracy”, ukuty przez mieszczańskich apologetów pracowitego życia, tempa urbanizacji oraz utęszczenia maszyn? Poezja ta była określona nie tylko tematycznie, ale i formalnie, usiłowało stworzyć cały kanon poetycki, w którym temat pracy wyznaczałby jednocześnie rytm wiersza, jego konstrukcję, typ obrazowania, rodzaj metaforyki. Formalistyczne sztuczki mogły służyć jako oprawa — jądrem pozostawała sprawa pracy w specejalnej interpretacji typu ideologicznego Stanisława Brzozowskiego. Praca stanowiła pojęcie abstrakcyjne, istniała jako „praca w ogóle”, nie zależnie od wszelkich warunków społecznych i ekonomicznych, w jakich była wykonywana i jakie wyznaczały jej charakter. Obowiązek pracy stawiany przed ideałem pocziwego obywatela nie wymagał komentarzy, wykluczał rozważania na temat zysku i wysiłku. Praca była piękną czynnością, miała swój rytm i swoje efekty, różna je było rozpatrywać na płaszczyźnie filozoficznej i etycznej, posiadała niewątpliwie walory państwowotwórcze. Wprowadzono więc pracę z honorami do poezji, ustawiono ją na piedestał, z którego dostrzec można było tylko pracowitych ludzi, którzy utrzymali i nie wdziali się z wyzyskowanego proletariatu. Z tego piedestału stracił już Wacław Nałkowski w swojej krytyce „Legendy” Stanisława Brzozowskiego, kiedy pisał z całą pasją demaskatora: „Postawienie pracy na piedestał jest słusne i doniosłe w skutkach, ale trzeba naprzód zbudować ten piedestał (ustrój socjalistyczny), a jego jeszcze nie ma. Bez tego piedestału posąg pracy ugrzęźnie w bagnie burżuazyjnej reakcji! Zalecać i stawiać pracę „bez zastrzeżeń” można będzie wtedy dopiero, gdy ona będzie dumą wadzący, a nie pokorną służą kapitalu. Dziś stawiać pracę, jest to stawiać służalczość, zalecać te cnoty, które są psą zasługą, a hańbą człowieka”. Trudno o lepszą krytykę absolutyzujących tendencji w odniesieniu do zjawiska tak uzależnionego od warunków społeczno-ekonomicznych, jakim jest praca. Nałkowski odkrywa tu dokładnie reakcyjną podświadomość owego polityki windowania pracy na piedestał ideału, jakim nigdy nie była i stać się nie mogła w kapitalistycznych warunkach. To w publicystyce. W poezji pieśń „pracy bez zastrzeżeń” demaskował w pełni dopiero Władysław Broniewski, który owym mieszczańskim pseudo-nawigatorom tendencjom przeciwstawił poezję istotnie rewolucyjną, gdzie praca nie była już frazezem nie sprawdzalnym w konkretnej rzeczywistości. Ukazała się cała pretensjonalna bezsensowność tworzenia z tematu pracy kanonu poetyckiego, zamknięcia się w nim i obwarowania go wskazaniem formalnymi. Te próby stworzenia nowej części poetyki, zajęcie się tematem interpretowanym fałszywie, obok wielu innych skutków miały i ten, że wpłynęły na dezorientację zarówno czytelników, jak i niekiedy również — twórców. Wprowadzono pracę do poezji, sięgnięto po temat aktualny, związany ściśle z życiem mas, a więc... wystarczyło tylko dodać do tego karkołomne dość eksperymentatorstwo formalne, by w nowatorskim zapale dobrać do stwierdzenia, iż oto narodziła się nowa poezja rewolucyjna! To nieporozumienie artystyczne i ideowe wyjaśniła dostatecznie twórczość Broniewskiego, dowodząc najpełniej, że nie istnieje poezja pracy nie powiązana z losem i warunkami życia ludzi, którzy ją wykonują, niezależna od ustroju, który określa jej sens i wartość.

Tak zwana „poezja pracy” wyrosła w Polsce z tendencji futurystycznych, żywych i w różny sposób kontynuowanych po pierwsze wojnie światowej. Program Manifestu Futurystycznego Marinettiego dotarł do nas wprawdzie przed samym wybuchem wojny, lecz wojna na czas swego trwania zdezaktualizowała awanturyczne zapędy apologety „irracjonalnej potęgi życia”. Dopiero niepodległość burżuazyjna po 1918 roku dała prawo owym tendencjom wizjom futurystów i urbanistów.

Pogłos przetransponowanych na nasz grunt wpływów futurystów zachodnio-europejskiego słyhać u rodzimych apologetów uwielbienia dla maszyn z Tadeuszem Peiperem na czele. Zadaniem sztuki ma być według niego „uścisnąć człowieka z teraźniejszością”, pragnie on wzbudzić entuzjazm dla epoki, w której żyje. W roku 1929 pisał: „Opiewanie pracy fizycznej robotnika jest opiewaniem jego potęgi... tym jest robotnik w dzisiejszej poezji — twórcą”. Kapitalistyczna ideologia sławienia postępu technicznego i kultu teraźniejszości frazezem „twórcą” usiłowała zamaskować istotne położenie robotnika. Kategorie klasowe wobec głoszonej idei solidaryzmu nie istniały. Postrzelił manifest Marinettiego nie miały w Polsce charakteru apologii kultury monopolizującego się kapitalizmu, galopującego do faszystowskiej dyktatury i imperialistycznej ekspansji, jaki cechował futurystów, nie stały się również specyficznym buntem przeciwko mieszczańskiemu obrazowi pracy w literaturze realizmu socjalistycznego, co różni go od pozornej podobnych tendencji w literaturze mieszczańskiej, warto przypomnieć burżuazyjną tradycję tego tematu w literaturze 20-lecia międzywojennego. I tam istniała praca — „poezja pracy”.



Manifestacja 1-Majowa w Polsce przedwrześniowej

i niedowzmaczny. W peiperowskiej poetyce pojęcie poezji zostało wyraźnie podzielone na treść i formę. Treść zdegradowano do roli czynnika drugorzędowego, formę wysunęto na plan pierwszy i przyznano jej zdolność wyrażania treści ideowej. Ideologii rewolucyjnej nie należało szukać w konkretnej treści obrazu poetyckiego, miała się kryć w nowym rytmie i nowych rytmach, w konstrukcji i schemacie wiersza. To nowatorstwo formalne pretendujące do miana poezji socjalistycznej (Peiper rozumował np. że regularne rymy są czynnikiem ładności społecznej, że rym jest socjalistyczny) było smutnym artystycznym i ideowym nieporozumieniem, które jednak powinno być docenione ze względu na próby stworzenia przez Peipera czy Przybysia poezji, która w jakiś — choćby tylko formalny sposób — deklarowała swą rewolucyjność. Poezja ta kokietująca się rewolucyjnością formalistycznymi sztuczkami, była opozycją zawieszoną w próżni, mogła być zrozumiała tylko dla wtajemniczonych w „socjalistyczne” rymy. Pozytywnej funkcji społecznej mimo najświeższe intencje swych twórców spełnić nie mogła.

W zimie roku 1926/27 powstaje nowa grupa poetycka — „Kwadręga”, której założeniem programowym miało być „opiewanie życia pracującego społeczeństwa”. Rok 1926 to rok dla życia polskiego przełomowy. W starciu zbrojnym między oddziałami Piłsudskiego, a oddziałami rządzącej strzygą się spór o drogę faszystacji Polski. W wyniku zamachu następuje stopniowa likwidacja jednej po drugiej formy demokracji parlamentarnej i przejście do systemu rządów faszystowskich. W dziedzinie poezji przełom ten znalazł również swoje odbicie, zmuszając do zajęcia bardziej określonego stanowiska ideowego i wpływając na różnicowanie się jednolitych dawniej grup poetyckich. Toteż w nowopowstałej „Kwadrędze” również ujawniają się od razu różnice ideowe, nie pozwalające traktować „Kwadręgi” jako grupy jednolitej. Przede wszystkim należy wyraźnie oddzielić od niej twórczość Stanisława Rysarda Dobrowolskiego, odbiegającą tak bardzo od programowego wydziktu poezji „Kwadręgi”, reprezentującą ideę walki klasowej o sprawiedliwość społeczną, traktującą pracę jako potęgę, posiadającą znaczenie rewolucyjne:

„Z twardej pracy, z krwawego potu
świat się dźwiga robotą naszą
— a gniew łuczy tomatem motorów
— a gniew uwarczy turkotem maszyn”
(„Gniew”)

Praca spełnia tu swoją rolę w walce klasowej, posiada ogromne znaczenie w dążeniu do przeobrażenia stosunków społecznych, posiada swą wartość tylko w określonych stosunkach ekonomicznych.

Praca w ujęciu „Kwadręgi” miała odmienne zgoła cele i funkcje. Nie jest bowiem przypadkiem, że poeci „Kwadręgi” powołali swoje wskazania z inicjatywą przez rząd sana-

cyjny hasłem „wysięgu pracy”.

Nie jest również przypadkowy fakt, że sięgając po tradycję nawiązano programowo do Norwida, do norwidowskiego sławienia pracy, jako obowiązku moralnego w idealnym społeczeństwie stanowo-cechowym. Sięganie do tych właśnie jego ideowych sformułowań musiało mieć swoje znaczenie ideowe i polityczne. W tym punkcie stykały się założenia „Kwadręgi” z poezją Mieczysława Brauna, który w wydanym w r. 1926 tomiku pt. „Rzemiosła” dał sielan-kowy opis rozkoszy życia rzemieślniczego.

„Pochwalam żmudną pracę
[wszelkiego rzemiosła,
Dłonie twarde, jak ręce zeglarzy od
[wiosła,
Nożyce, szydło, pędzel, obcęgi i piłę,
Dojrzałą sztukę palców, z których
[tworzą siłę
Czerpie każdy, schylony nad światem
[warsztatów,
podobnych do skrytego gdzieś
[warsztatu światów”.

(„Rzemiosła”)
W świecie „Rzemiosł” Brauna praca jest niewątpliwą przyjemnością, artystycznym wyzywaniem się człowieka, jest wreszcie zaszczytem chrześcijanina:
„...wiele innych cudów zdziwać mogą
[ciebie;
Syn Ołowianczy i w takim pracowni
[rzemiosła”.

Sławienie wartości pracy jako obowiązku, kokietowanie drobnomieszczańską filozofią pracy i jej swoistym artystem, sugerowanie owemu rozgoryczonemu kryzysem drobnomieszc-

jest krzywdą, jest źródłem społecznego ucisku:

„W dół i w górę otchłanie mroku,
czarna troska, czarna robota,
a na ziemi szeroko, szeroko,
widna domostwo i gruda błota”.

„Czarna robota” — to w Polsce, to w systemie kapitalistycznym. Praca jednak stanowi pozytywną wartość oraz źródło radości w kraju, gdzie zniknął wyzysk człowieka przez człowieka w kraju socjalizmu. Wiersz „Magnitogorsk, albo rozmowa z Janem”, komentujący rozpoczęcie produkcji w dwóch nowych piecach hutniczych Magnitogorska, przedstawia produkcję jako siłę proletariatu, który tworzy życie we własnym kraju, będące natchnieniem dla walczących proletariatus całego świata:

„I o Janie myślałem jeszcze,
i gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie
[Polska,
i pionoły w śledzym areście
wielkie piece Magnitogorska”.

Praca jest źródłem siły proletariatu radzieckiego, w twórczym wysiłku budującego socjalistyczne państwo. A w Polsce?

„Zagłębie goni za zyskiem
Zagłębie goni za chlebem,
smugi czerwonych iskier
wiewą pod czarnym niebem.
Zagłębie dobywa węgiel
śle go na zachód i wschód
i zamienia czarną potęgę
na mór, na nędzę, na głód.
Powiedz ziemio surowa,
komu ty jesteś ojczyzną?
Groźnie milczy Dąbrowa
w noc głodu, kryzysu, faszystu”.

W całej poezji dwudziestolecia nie znajdziemy tak przejmującego i jednocześnie prawdziwego obrazu czasów sanacyjnej Polski, czasów „głodu, kryzysu, faszystu”. W tych warunkach praca jest krzywdą i wyzyskiem. Czarna potęga wydobywanego węgla nie jest potęgą proletariatu, zostaje wymieniona „na mór, na nędzę, na głód”. Broniewski nie ogranicza się jednak do opisu pracy — wyzysku, podkreśla z właściwym sobie dynamizmem rewolucyjną moc proletariatu, wzywa do rewolucji:

„Węgiel dobywa Zagłębie,
Zagłębie dobywa śmierć
Po gniew, moja pieśń, naigłębiej
w serce ziemi się wlewie”.

Wobec tej postawy rewolucjonisty gdzieś daleko, gdzieś na drugim krańcu muszą się znaleźć sformułowania mieszczańskich apologetów pracy i mieszczańskich pieśników uroku urbanizmu. W poezji Broniewskiego miasto nie jest kompleksem brył i przestrzeni, pedu i ruchu.

Oto co dostrzegł w Łodzi Broniewski, poeta rozumiejący istotę otaczającej go rzeczywistości:

„Z ognia i z krwi robi się złoto,
w kasach pękających skaczą papiery,
warszaty przedkują robotę,
tuczą się Łodzią tłuste Scheiblerzy.
Im — tylko radęś z naszej niedoli,
nam — na ulicach końskie kopyta —
chmura gwałtowna ciągnie powoli,
stanie w piorunach Rzeczpospolita”.

W Warszawie nie widzi Broniewski uroku ruchliwego miasta, jakim zachwycali się mieszczańscy poeci. W Warszawie dostrzegł on Plac Teatrny i rozgrywane się na nim wypadki 1905, a potem 1926 roku.

Dla Broniewskiego, poety-socjalisty, praca jest wartością tylko wtedy, jeżeli funkcjonuje w systemie społecznie sprawiedliwym. O tę sprawiedliwość społeczną, o swoje prawo do pracy, o ustrój socjalistyczny, w którym praca robotnika byłaby źródłem dobrobytu mas pracujących — walczy poezja Broniewskiego.

Wiersz „Twarde ręce” w tomiku „Krzyk ostateczny” ukazywał w lapidarnym skrócie, co to naprawdę znaczy, że robotnik jest twórcą:

„My pracujemy w trudzie i zmoju —
mówią górnicy, tkacze, murarze —
codzień do pracy, tak jak do boju
niezłama surowa staną nam kade.
Do nas należy ziemia ogromna,
nasze ją ręce ujmą, ażeby
na niej zbudować dom dla
[bezdolnych,
w domu tym radość dzielić jak
[chleby”.

Prawdę o proletariatus polskim w dobie przedwrześniowej powiedziałła rewolucyjna poezja Władysława Broniewskiego. Przeciwdziałał on beztreściwości pseudorewolucyjnych frazeów, „awangard” — realizm historycznych faktów, jej witalistycznemu entuzjastom — swój głęboki pojęty romantyzm walki ludu, jej łamańcom formalistycznym — swoją nową, twórczą poetykę. Przeciwdziałał tendencjom mieszczańskiej poezji pracy — poezje proletariacką, związaną z walką mas pracujących o wolną od wyzysku kapitalistycznego ojczyznę, gdzie praca stałaby się „dumną wiadczynią” w socjalistycznym ustroju.

Rozwój naszej twórczości literackiej idzie dziś po linii, jaką ukazują cytowane na wstępie słowa Gorkiego. Do literatury naszej weszli na zawsze bohaterowie pokojowego budownictwa socjalistycznego. W strofach poezji, na kartach powieści, na deskach scen krajowych żyją ludzie, którzy dźwigali kraj ze zgliszcz i którzy realizują naszą sześciolatkę, żyje Pstrowski i Pietrzakowa, żyją wiek-niarze i górnicy, młodzi budujący Nową Hutę i chłopci walczący o wspólne lepsze życie. Pracują i walczą o przyszłość kraju, rosną w zmaganiach z trudnościami i błędami, tworzą nowe formy życia i nową kulturę socjalistycznego narodu, tworzą samych siebie — pracowników jutra, które „uczyni pracę lejszą, produktywniejszą”, podniesie ją do rangi sztuki”, które, jak wskazuje Stalin, zniszczy wszelkie przeciwieństwa między pracą fizyczną a umysłową.

Helena Żabikówna

Z DAWNYCH PIEŚNI
1-MAJOWYCH
„NA PIERWSZY MAJA”*)
1889 R.

Wyjrzyj, bracie, tam na poie,
Co to tam za szum?
Czy to szumią w górze, w dole
Skrzydła orle i sokołe,
Czy to idzie tłum?

Tum to idzie, bracie miły,
Jak potężny huf,
Idą setki i tysiące,
Wają masy, śpiewające
Jakaś pieśń bez słów!

Cóż to wieje tam na czele
Jak ogromny ptak,
Jakby chusta czerwona,
Jakby chmura jakaś krwawa,
Co to tam za znak?

To jest sztandar nasz czerwony,
Bracie, podnieś twarz!
On, co pynie ponad trony,
Krwia ludową ubrozoną,
Sztandar, sztandar nasz!

Tam daleko na sztandarze
Co za napis lśni?
Ja nie dojrzy w tłumie, w gwarze...
Hej, powiedzcie, robociarze,
Przeczytajcie mi!

Sam nie widzę... Iza się kręci,
W oczach jakiś żar...
Czekaj, powiem ci z pamięci:
„Niech się nasze święto święci!”
I „Niech żyje maj!”

*) Wiersz bezimienny

„ARMIA POSTĘPU”*)
1890 R.

W majowym słońcu lśnią sztandary
I ciągną pulki niezłomne —
A pieśń ognistej pełna wiary
Huczy jak fale wód spienione.

Idą tak dumni w blaskach słońca,
A w oczach zapal im się żarzy —
Od końca świata aż do końca
Przed nimi błędnie zastęp wraży!

Pod czerwonymi sztandarami
Idzie — o dziwo — wojsko nowe,
Własnej swej sprawie oni sami
Dali te godła — te bojowe.

Armia postępu i swobody,
Co rzuci wieści nam radosne,
Zwiastuje przyszłe światła gody,
Po ciężkiej ziemi — cudną wiosnę.

W majowym słońcu lśnią sztandary
I ciągną pulki niezłomne,
A pieśń ognistej pełna wiary
Huczy jak fale wód spienione!

*) Wiersz bezimienny

„ROBOTNICY I ROBOINICE”*)
1895 R.

Ludu roboczy! Witaj zwiastuna,
Witaj z radością Święto Majowe,
Witaj swobody przyszłej piastuna,
On ci ukwieci serce i głowę.

Święte promienie jutrzni majowej
Zwiastuje słońce na twoim niebie,
Zwiastuje koniec walki dziejowej,
Tak pożądany dzisiaj przez ciebie.

Niechaj to święto boskim płomieniem
Zapali serca miłością bratnią
I łącząc zgodnie ramię z ramieniem
Zada przemocy klęskę ostatnią.

Gdy pieśń przeklęta z maszyn łoskotem
Zamrze w fabrykach, wtedy pijani
Wiekową hańbą, krwią i twym potem,
Zadrzą w pałacach swoich tyrani!

Bo ujrzą naraż, że senne ciało,
Które deptali dotąd bezkarnie,
Zbudzone ze snu nagle zostało,
By pomścić wieków długich męczarnie.

Znikną cierpienia, zniknie zgryzota,
Zadrzą clemięców i szpiegów zgraja,
Gdy jak mąż jeden, za rotą — rotą,
Wystąpisz, ludu, w pierwszy dzień Maja!

*) Wiersz napisany przez więźnia w Cytadeli Warszawskiej.

„BIJE ROZPRAWY GODZINA”*)
1917 R.

Bije rozprawy godzina,
Próżna już przemoc i rzeź,
Nowa się masy zaczyna,
Budzi się miasto i wieś.

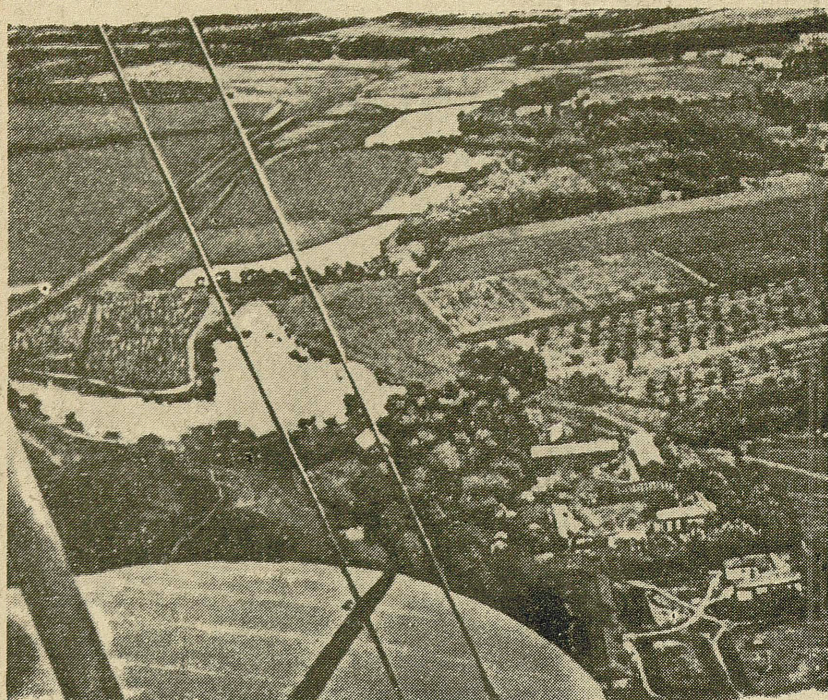
Idziem z suterem, poddaszy,
Jakby zwolował nas dzwon,
Śmierć nas, nędzarzy, nie straszy,
Życie nie lepsze niż zgon.

Długo lud dźwigał kajdany,
Znosił niewolę i głód,
Bezwał milionów złamany,
W rękach wam kruszy się knut.

Wasze bagnety i działa
Stwarzały roboczy wam lud,
Nowa epoka nastąpiła,
Nam niech posłuży nasz trud!

Rzędy wznoszonych barykad
Znaczą bojowy nasz szlak,
Hej, proletariatus zatyka
Nad całym światem swój znak!

*) Wiersz napisany przez KPP-owca.



Kazimierz Morończyk

Tak rośnie Kraj Zwycięskiego Socjalizmu

SETKI lat żyli ludzie odwiecznym zwycięstwem, szli starą drogą, gięli kark przed kulakami i obszarnikami, przed ich ciurkami i spekulacjami. Nie można powiedzieć, żeby chłopcy chwalili sobie tę starą kapitalistyczną drogę. Ale ta stara droga do drogi uformowana, zwykła i nikt jeszcze nie dowiódł czynem, że można żyć jakoś inaczej, lepiej. Tym bardziej, że we wszystkich krajach burżuazyjnych ludzie żyją wciąż jeszcze jak dawniej... I nagle, w to stare, zabagnione życie wdzierają się bolszewicy, wdzierają się jak burza i powiadają: czas porzucić starą drogę, czas zacząć życie nowe, życie kołchoźnicze, czas zacząć żyć nie tak, jak żyją wszyscy w krajach burżuazyjnych, a na nowy sposób, w artelach. A co to za nowe życie — kto je tam wie? Żeby tylko nie okazało się gorsze od starego. W każdym razie nowa droga niezapewnia jeszcze zbadana. Czy nie lepiej pozostać przy starej. Czy nie lepiej zacząć z przeświadczeniem na nową, kołchozową drogę? Czy warto ryzykować?*

Tak można było myśleć i tak myśleli nie tylko chłopcy ale i inni ludzie pracy na całym świecie przed Rewolucją Październikową.

Ale z roku na rok w miarę rozwoju budownictwa socjalistycznego w Kraju Rad sytuacja zmieniała się gruntownie.

Od 33 bowiem lat przemawiać zaczęły do świata wielkim głosem już nie tylko jasne, oczywiste prawdy naukowe i przekonywujące teorie, ale i fakty realne, konkretne, namacalne, na które nie można zamknąć oczu, których nie można przemiłować, których nie można zlekceważyć, bo one wskazują się coraz głębiej w świadomość mas pracujących na całym świecie.

Wiązka takich prostych, konkretnych faktów, drugoczących wszelkie wątpliwości, czy droga obrona przez narody radzieckie pod wodzą Lenina i Stalina, jest drogą słuszną i prowadzącą do wyzwolenia człowieka spod przynajmniej wrogich sił przyrody i wrogich sił społecznych — jest ogłoszony niedawno komunikat Państwowej Komisji Planowania Z. S. R. R. o wynikach czwartego, a pierwszego po wojnie, pięcioletniego planu Związku Socjalistycznych Republik Rad.

Oto w kraju socjalizmu w przeciągu lat pięciu produkcja przemysłowa wzrosła o 73%. Narody radzieckie dysponują dziś trzynastą raz większą produkcją przemysłową niż w roku 1913, mając o 220 milionów ton węgla, o 26 milionów ton ropy naftowej, o 20 milionów ton stali, o 88 miliardów kWh energii elektrycznej więcej niż w roku 1913, za czasów rządów kapitalistów i obszarników.

W przeciągu lat pięciu przemysł socjalistyczny uzbroił narody radzieckie w 2,3 razy więcej maszyn niż w roku 1940, dostarczając m. in. gospodarce rolnej 536 tysięcy traktorów, 93 tysiące kombajnów, 341 tysięcy wieloskładowych pługów traktorowych, 254 tysiące siewników traktorowych itp. stwarzając dzięki temu głęboki przewrót w metodach gospodarowania na roli i zbliżając tym samym rolnictwo pod względem poziomu techniki i mechanizacji pracy do nowoczesnego przemysłu.

W tych warunkach automaty i półautomaty zastępują coraz częściej wysiłek fizyczny człowieka, stwarzając podstawy do zniesienia różnicy między pracą fizyczną i umysłową.

W kraju socjalizmu plony zbóż w ciągu tylko ostatnich pięciu lat wzrosły o 12 proc., zbiory zbóż o 5 mil. ton (a więc prawie o 50 kg na głowę ludności ZSRR), pogłowie bydła rogatego — o 40 proc., owiec i kóz o 63 proc., trzody chlewnej o 49 proc., drobiu dwukrotnie, a spożycie mięsa i tłuszczu o ponad 60 proc.

Widzimy jak w krajach kapitalizmu wyrosły miasta — dzungle, gdzie rządzi kapitalizm, kłki i pazury, prawo silniejszego, gdzie prawo do wypoczynku, zieleni, wygód domowych powietrza i słońca odebrane zostało twórcom wartości — milionowym masom robotniczym.

A w kraju socjalizmu w przeciągu lat pięciu wybudowano ponad 7 milionów nowych izb mieszkalnych w miastach i 2700 tysięcy domów na wsi, burzy się koszarne dzielnice dawnych miast, zakłada nowe dzielnice i nowe miasta pełne zieleni, słońca. Dzięki miastom rolniczym zlikwidowane zostanie odwieczne rozproszenie ludności wiejskiej, które jej uniemożliwiało korzystanie ze zdobyczy nowoczesnej techniki i cywilizacji, które było poważną przeszkodą w rozwoju życia kulturalnego na wsi.

Znika w kraju socjalizmu pojęcie prowincji zabitej deskami od świata, nowe życie pełne napięcia i twórczej myśli rozwija się w stepach południowo-rosyjskich, w pustyniach środkowej Azji, w tajgach i tundrach Syberii, gdzie nieeliczne grupy koczowniczych wegetowały przed Rewolucją — na podobieństwo zwierząt.

Nowe, wielkie okręgi przemysłowe hutnictwa, żelaza i stali, nowe miasta-ogrody powstają w ciągu lat pięciu na pustyniach Azji Środkowej, w górach Kaukazu, na stepach nadwołżańskich i azjatyckich. Istnieje już nowe tereny eksploatacji ropy naftowej — w Baskirskiej i Tatarskiej ASRR, Turkmeneńskiej, Uzbekkiej i Kazachskiej SRR, na dalekiej północy za kołem podbiegunowym powstaje nowe wielkie zagłębie węglowe Pieczorskie.

W szkołach podstawowych, średnich i wyższych uczy się dziś w ZSRR 49 i pół mil. dzieci i młodzieży, a więc czwarta część ludności całego państwa, w przeciągu lat pięciu liczba fachowców ze średnim i wyższym wykształceniem wzrosła o 84 proc., a liczba pracowników naukowych wszystkich gałęzi wiedzy — prawie dwukrotnie.

Dochód narodowy Związku Radzieckiego wzrósł w porównaniu z czasami przedrewolucyjnymi przeszło 9-krotnie, a udział w nim mas pracujących przeszło 18-krotnie, gdyż w przeciwieństwie do czasów przedrewolucyjnych, kiedy to połowa dochodu narodowego zagrabiali kapitaliści i obszarnicy, dziś cały dochód narodowy w ZSRR obracany jest na potrzeby mas pracujących.

W tych warunkach dopiero możliwy jest tak szybki wzrost stopy życiowej i spożycia mas pracujących, jaki stwierdzamy w ciągu ostatnich 5 lat i to nie tylko w podstawowych artykułach żywnościowych i przemysłowych, ale również i w tych artykułach, których sprzedaż świadczy o nieporównywalnie wyższym poziomie życia mas pracujących. Tak np. sprzedano w ZSRR w roku 1950 3,3 razy więcej zegarków, sześć razy więcej odbiorników radiowych, 3 razy więcej rowerów, 16 razy więcej motocykli niż w roku 1940.

Nic więc dziwnego, że te i inne fakty, świadczące o słusznosci tej drogi, po której kroczą narody Związku Radzieckiego, wywoływały burzę wściekłości i nienawiści w kołach imperialistów i podlegaczy wojennych, bo te fakty przekreślają ich nadzieje na utrzymanie w dalszym ciągu potwornego systemu wyzysku i ucisku, w jakim żyją jeszcze narody kapitalistyczne.

Dzięki tym sukcesom pokojowej pracy Kraju Rad narody Zw. Radzieckiego mogły już przejść do budowy nowego ustroju, ustroju komunistycznego, w którym zaniknie podział społeczeństwa na klasy, w którym nie będzie już żadnej różnicy między życiem na wsi i w mieście, w których zatreje się różnica między pracą fizyczną a umysłową, w którym społeczeństwo zaspakając będzie potrzeby swych członków już nie według wkładu ich pracy do ogólnego dorobku, ale według potrzeb, i dlatego sukcesy te wywołały taką radość w krajach demokracji ludowych, budujących podstawy ustroju socjalistycznego. Te fakty potwierdzają bowiem dziś w całej pełni słusność tej drogi, na którą za przykładem narodów radzieckich wstąpiliśmy i ukazują dalsze promienne perspektywy na jutro.

Kazimierz Morończyk

*) Józef Stalin — „Zagadnienia leninizmu”. Książka i Wiedza, Warszawa, 1949, str. 382.

ZOFIA RZEPLIŃSKA

EUROPEJSKA KONFERENCJA ROBOTNICZA

„Europa to grupa krajów, których przedstawiciele znajdują się tutaj — nasza konferencja więc ma prawo rozstrzygać w imieniu klasy robotniczej i ludności pracującej europejskiego kontynentu. Należy życzyć, aby zachodni dyplomaci wyciągnęli nareszcie wnioski z waszego zjazdu, że wzbronione zostało im oszukiwanie opinii świata, podczas gdy budurnie zakładają, że mówią w imieniu europejskich ludów“.

To są słowa generalnego sekretarza Światowej Organizacji Zw. Zawodowych Louis Saillant wypowiedziane do niemal tysiąca delegatów krajów Europy, zebranych w ostatnich dniach marca na Europejskiej Konferencji Robotniczej w Berlinie. Berlin, niegdyś gniazdo bakcyli wojny, gniazdo ognia, którego iskry Hitler rozrzucał na Warszawę, Lenin, grad i cały świat, ściga teraz na siebie baczna uwagę świata. Jak soczewka skupia w sobie rozproszone promienie słońca, tak Europejska Konferencja Robotnicza przeciwko remilitaryzacji Niemiec wchłonięła i zamknęła scalony kształt rozproszone pragnienia ludności Europy: niepokój, straszący troskę o przyszłość, gniew, zacięty protest i zdecydowanie gotowości walki przeciwko nowym Hitlerom, amerykańskim podpalaczom Korei, planującym znów ogólnoswiatowy pożar.

Z Niemiec Zachodnich przyjechało około 300 delegatów. Kessler, przedstawiciel Badische Anilin — und Sodafabrik w Ludwigshafen, zakomunikował, że na terenie jego pracy działa już przeszło 100 placówek, walczących o zorganizowanie plebiscytu przeciwko zbrojeniom. Elfriede Schmidt, robotnica fabryki włókienniczej z Halle powiedziała: „Jeżeli imperialiści wyobrażają sobie, że potrafią rozpalić w Niemczech nowe ognisko wojny i z Elby uczynić 38 równoleżnik, to pokrzyżujemy całkowicie ich plany. Wciąż wołamy „Ami go home, i zabierając ze sobą Adenauera wraz z jego kompanią“.

„Pomyślcie tylko, jaką potężną siłę stanowi klasa robotnicza — powiedział Franz Boszoki, delegat z Węgier. — My wydobywamy węgiel, produkujemy żelazo i stal, tworzymy maszyny, za pracy naszych rąk tryska życie. Jesteśmy potężną siłą!“

Niedawno minęła 30 rocznica zdławienia puczu Kappa przez niemieckich robotników. Na faszystowskich zamachach stanu prekursora hitlerizmu, robotnicy niemieccy odpowiedzieli strajkiem generalnym — pucz Kappa został zdławiony. W okresie zbrojnej

interwencji państw wielkiego kapitału przeciwko młodzieńczej Republice Rad robotnicy Francji i Anglii „chwytali swą burżuazję za ręce“. Bunt francuskiej marynary wpłynął na wycofanie floty wojennej, skierowanej przeciwko krajowi zwycięskiej rewolucji, opór robotników angielskich potęgę osłabił interwencję. Od tamtego czasu minęły lata — lata promieniowania siły i wzorów z tego kraju, gdzie klasa robotnicza ujęła ster w swoje ręce. Stokrotnie rozwinęła się świadomość klasy robotniczej całego świata — jej świadomość, siła i wola.

Raymonde Dien, bohaterska patriotka francuska, wstrzymując własnym ciałem pociąg, wiozący wojenny transport do Wietnamu, jest symbolem Francji, walczącej pod przewodem klasy robotniczej przeciwko „brudnej wojnie“ wietnamskiej, przeciwko kolonizacji kraju przez amerykański kapitał, przeciwko zbrojeniom i faszyzacji.

Robotnicy hiszpańscy syją żwir między szprychy znienawidzonego reżimu Franco. Katalonia drży buntem, Jose Moix, delegat z Barcelony, generalny sekretarz Katalońskich Zw. Zawodowych, podczas przemówienia na Europejskiej Konferencji Robotniczej powiedział:

„Generalny strajk w Barcelonie jest dowodem, że zjednoczona klasa robotnicza nawet w warunkach faszystowskiego terroru prowadzić może akcje o chleb, wolność i pokój.“

„Pozycja Franco i jego reżimu nie jest więc tak mocna, jak myślą jego anglo-amerykańscy protektorzy i on sam.“

„Naród hiszpański nie będzie słuszył jako mięso armatnie w agresywnej wojnie przeciwko młodym pokoleniom. Naród hiszpański nie weźmie udziału w żadnej wojnie przeciwko Związkowi Radzieckiemu, przeciwko demokracjom ludowym!“

Robotnicy angielscy wywołują swą postawą niepokój w izbie Gmin. „Bez nas, bez brytyjskich, francuskich, niemieckich, włoskich, belgijskich robotników nie może Ameryka prowadzić żadnej wojny — nie mówiąc już o tym, że nie może wojny wygrać!“ powiedział Finley Hart, delegat z W. Brytanii.

„Jak mocna jest nasza walka, świadczy o tym wyniki, ale świadczą również wielu zabitych — powiedział na Europejskiej Konferencji Robotniczej delegat włoski, Pizzorno. — Ale terror włoskiej policji nie rzuci nas na kolana. Wiele zamkniętych fabryk zostało przejęte przez robotników i produkuje teraz traktory i in-

ne rolnicze maszyny. Miesiącami walczą nasi towarzysze przeciwko produkcji wojennej i nie zaprzestaną walczyć, dopóki ostatnia fabryka włoska nie będzie służyć wyłącznie pokojowej gospodarce“.

Jeżeli walka, przeciwko remilitaryzacji zatacza w całym Niemczech coraz szersze kręgi, jeżeli prace przygotowawcze nad przeprowadzeniem plebiscytu są w pełnym toku, jeżeli w wyniku dotychczasowych ankiet około 90 proc. ludności opowiedziało się przeciwko wojennej polityce Adenauera, jeżeli została zorganizowana Europejska Konferencja Robotnicza, jednocząca antywojenny protest ludu Europy w konkretny program walki przeciwko zbrojeniom — to siłą napędową tych akcji jest niemiecka klasa robotnicza.

Co sądzi o Europejskiej Konferencji Robotniczej społeczeństwo niemieckie? Konferencja odbywała się w Berlinie, w którym straszą ruiny Reichstagu i żelazny bunkier pozostały ze zrównanego z ziemią pałacu Hitlera. Hitler organizował wojnę, nie naród niemiecki — ale naród niemiecki pozwolił, aby on i jego banda tak czynili. Naród niemiecki za późno zrozumiał, że to na niego przede wszystkim wydał Hitler wyrok skazujący. Naukowe krwawą dziejącą lekcją społeczeństwo Niemiec wola teraz wielkim głosem: *Ohne uns* — bez nas! To znaczy: cokolwiek się dzieje, cokolwiek czynią następcy Hitlera, naród niemiecki pozostanie *zeunwurz* tej akcji — nie weźmie w niej udziału! Ale „aslo „ohne uns“, jakkolwiek oznacza bardzo wiele, bo zacięty protest przeciwko wojnie, jest jednak tylko hasłem biernym — sprzeciw nie oznacza jeszcze działania. Dopiero za sprawą niemieckiej klasy robotniczej statyczne zjawisko sprzeciwu przerodziło się w dynamiczny konkret walki. Społeczeństwo Niemiec walczy na każdym kroku o to, aby stworzyć *przeszkodę* tak wielką, że uniemożliwiłaby powtórzenie się nowej hitlerjady.

Drugim więc hasłem obok „ohne uns“ jest hasło: *mit uns*, skierowane do tych, którzy organizują walkę przeciwko remilitaryzacji. To nie tylko Niemiec Republika Demokratyczna stała się niemieckim bastionem dla Światowego Ruchu Pokoju — ludność Niemiec Zachodnich w niezliczonych objawach również zgłasza swój akces wołając: z nami razem walczyć — *mit uns*!

Teraz najważniejszym punktem programu jest zorganizowanie plebiscytu, wyrażającego postawę ludności przeciwko wojnie, przekreślającej plany rodzimych i waszyngtońskich Hitlerów. Adenauer i Schumacher bronią się jak mogą — syją się kary, represje, więzienia, panuje terror. Znakiem dnia jest pałka gumowa policjanta na ulicach Zachodnich Niemiec i znakiem dnia jest — ulotka z gołębiami pokoju, nawołująca do plebiscytu. Pałki spadają na ręce i plecy tych, co rozdają ulotki — ale pałki nie mogą powstrzymać wibrującego ich krzelenia. Na murach, szybach, parkanach, w fabrykach, na warsztatach, maszynach, bieleją znaki walki o pokój, wyznaczające drogę i program tej walki.

Adenauer uśmiecha się w Paryżu, gdy wespół ze zdrajcami Francji podpisuje plan Schumana, ale przestaje się uśmiechać, gdy wraca do kraju, który chce zamienić w kolonię amerykańską. Europejska Konferencja Robotnicza popchnęła walkę przeciwko planowi Schumana o wielki krok naprzód. Społeczeństwo niemieckie nie ma żadnych wątpliwości, w jakim kierunku zmierzają pogrobowcy

Hitlera z Bonn — i potrafi się bronić przeciwko nim.

Społeczeństwo niemieckie poznało smak kaizerowskich wojen, smak „tysiącletniej“ Rzeszy Hitlera. Hitlerowski „tysiąc“ lat starczył, aby porzucić raz na zawsze błędy z 1914 r. i 1933 r. Plan Schumana, osławiona Montan - Union, program podporządkowania ciężkiego przemysłu pięciu krajów Europy wojennym planom Wall Street nie znajdzie poparcia wśród mas pracujących tych krajów, nie znajdzie poparcia wśród mas niemieckich. Komitety plebiscytowe, Europejskie Komitety Robotnicze przeciwko remilitaryzacji Niemiec pracują coraz intensywniej, wciągając — jak pole magnetyczne — coraz szersze warstwy ludności w krąg swego działania.

Cel Europejskiej Konferencji Robotniczej celnie zobrazował pędem górnik z Zagłębia Ruhry, gdy powiedział:

„Konferencja pomoże rozłączyć palec ręki robotniczej złoczyć się w jedną potężną pięść. I tą ciętką pięścią tak uderzymy podlegoczący wojennych, że remilitaryzacja Niemiec stanie się niemożliwa“.

W kilka tygodni po zakończeniu Europejskiej Konferencji Robotniczej stolicy Niemiec odwiedził prezydent Polski, Bolesław Bierut. I jeżeli zjazd w Berlinie robotników z Polski, Francji, Włoch, Anglii, Węgier i innych krajów był wyrazem jednolitości klasy robotniczej Europy, manifestem jej woli i decyzji — to fakt wizyty głowy państwa polskiego, po raz pierwszy w dziejach, u prezydenta Niemiec pozostanie na zawsze historycznym dokumentem daleko już posuniętego etapu dojrzałości i siły polskiej klasy robotniczej — i niemieckiej klasy robotniczej. To dyktatura proletariatu w Polsce, to rewolucyjne przemiany ustroju w Niemieckiej Republice Demokratycznej umożliwiły powstanie wspólnoty celów i działań między Polską a NRD. Znikło pojęcie „Drang nach Osten“, bo „dławiona jest klasa, która to pojęcie stworzyła — powstało zjawisko przyjaźni dla Polski, bo jest ono elementem rozwoju klasy, która kieruje życiem w Niemieckiej Republice Demokratycznej, bo stało się elementem rozwoju ogółu jej mieszkańców“.

„Polska ludu pracującego i demokracja niemiecka rozbili mur wrogoci dzielący w ciągu wieków nasze narody, gdyż szli oni tylko tym, którzy dążyli do wojny i podbojów!“ — powiedział prezydent Bierut w Berlinie.

Dzięki zwycięstwu Armii Czerwonej nad hitleryzmem, dzięki przeobrażeniu ustrojowym w Polsce i NRD wyłoniony się wspólne podstawy polskiej i niemieckiej racji stanu. Do najbardziej centralnych należy: *pokój* — jednakowo ważny dla życia Polaków jak Niemców, dla rozwoju dobrobytu i demokracji w NRD jak w Polsce.

Kwintesencją tej wspólnoty, obrazem jej celów i programu były słowa wypowiedziane przez Wilhelma Piecka, prezydenta Niemieckiej Republiki Demokratycznej, podczas przyjęcia na cześć prezydenta Polski.

„Pańska wizyta, Panie Prezydencie, jest dla nas pomocą i zachętą w walce, którą oba nasze narody prowadzą ramię przy ramieniu przeciwko wspólnemu wrogowi — imperializmowi światowemu. Wiemy, że pokój zwycięży wojnę, jeżeli — jak obawiał się Józef Stalin — narody ujmą sprawę zachowania pokoju w swe ręce i będą jej broniły do końca“.

ZOFIA RZEPLIŃSKA.

TADEUSZ CHRÓŚCIELEWSKI

NA STARYM MIEŚCIE W ŁODZI

Spojr. Zetempowcy rozbierają
Czynszówkę. W rdzawych strupach ściany
Grzyb na nich rósł zielonym gajem,
A strop garnkami był latany.

Na przyczy zimowały dzieci.
W tym domu w ceglach mieszkał wiatr
I konał tu z koleś trzeci
W napadzie kaszlu ojca brat.

Tym domem burzą się bogacił,
Miał w Głównie wille z dzikim winem.
Krwawe komorne od mych braci,
Ciskał orkiestrze w „Tabarinie“.

Spojr tu: w krag bielą się, czerwienia
Nowe budynki. Szybko rosną.
Gdzie wawóz cegieł wiet jesienią,
Rabata kwiatów wszędzie wiosną.

Jasne chodniki, gładkie jezdnie,
Cały gwiazdozbiór lamp wesołych...
Będzie nam raźniej w dni powszednie
Iść — ja do pracy, ty — do szkoły.

Spojr, jak tam dwoi się i troi
Nasz zacy Michal — świetny zbrojarz.
Jurek, Stach, Franek — wszyscy swoi
Składają parkiet w stu pokojach.

Nie na zysk cudzy zbiorą pracują.
Owoc swej pracy biorą sami.
Niedługo oczy rozradują
Szczęściem zdobytym ich rękami.

Zdych tu zamieszka — ojciec Zdzicha,
Tkacz całe życie mieszkał w brudzie
I Gaj, którego syn — jak słyhać —
Dostał nagrodę w polibudzie.

Nie będzie odtąd bud czynszowych,
Ziębichłych dziewczynek z zapalkami,
Wstanie kra' piękny, wspólny, nowy
Ze słońcem w oknach i pieśniami.

Cóż, że słuźalcy pięści, złota
I dzisiaj krowawą zdradę knują,
Jakby znów bomby z góry miaotł
I znowu władzę dać burżuiom.

Przejąć fabryki, wziąć za morde,
Zając swe wille z dzikim winem
I nam rzuciwszy grosz i wzgardę,
Miliony tracić w „Taba-rinie“.

Le-c się nie spełni ich tęsknota.
Nie-bój się. Wie już dz-isiąj świat
Że w fałszywym słońcu złota —
Wszędzie od zimna marł nasz brat.

Tomkiewicz Tadeusz

Zmienić styl pracy

A żeby zbudować ustrój sprawiedliwy, żeby obalić przetrztyki dawnych czasów, żeby skutecznie przeprowadzić walkę klasową, przede wszystkim trzeba mieć uświadomionych obywateli, obywateli rozumiejących swoje cele i zadania, rozumiejących przynajmniej na tyle, by móc rozpoznać podstęp wroga w hamowaniu nowego życia na wsi. Dlatego taki nacisk kładzie się na walkę z analfabetyzmem. Ciężka jest ta walka. Niejednokrotnie przeskakać wiejski, starając się za wszelką cenę przez rozświecaną propagandą w niej jeszcze wróg klasowy. Bode oderwać ludzi od nauki. Wróg bowiem, że upowszechnienie oświaty wytraca mu brzoń z reki.

Często spotyka się ludzi, którzy po prostu wstydzą się uczenia na kursy analfabeckie. Spotkałem na przykład w czasie kontroli zespołów analfabeckich jednego ze starszych chłopów, który nie chciał uczęszczać na kurs. Gdy spytałem się o powody, tłumaczył, że ucześniećby z pewnością, tylko... żeby zasłaniać okna w szkole, by nikt nie widział... W tej „drobnostce“ manifestuje się wstyd chłopca, który ocenia siebie jeszcze w starych kategoriach klasowo-stanowych. Przekonałem się jednak, że praca uświadamiająca daje dobre rezultaty.

W gminie Szczebno - Olszanka, w gminie Sztubin i Kolnica w powiecie Augustów walka z analfabetyzmem przebiega bardzo pomyślnie. Na przykład gmina Szczebno-Olszanka w końcu marca br. kończyła ostatnią fazę likwidacji analfabetyzmu. Zie natomiast pojmują walkę z analfabetyzmem w gminie Sejny. „Środ-

ki uświadamiające przebrały się u nas w walce z analfabetyzmem — pisze korespondent terenowy z Sejny (w „Życiu Białostockim“). Wobec tego zabraliśmy się do odpowiedniejszych środków“. Te „odpowiedniejsze środki“, według owego korespondenta, to jest wyzwanie „upornych“ obywateli do Gminnej Rady Narodowej i na posterunek M. O. „Po odpowiednim nastawieniu, sprawa musi polepszyć się“ — pisze dalej korespondent w tym samym numerze „Życia“.

To jest też i niewielkie podchodzenie do tak poważnej akcji. Sejny pozostają na ostatnim miejscu w powiecie. Widać, że takie nastawienie nie bardzo pomagają tam w zwalczaniu analfabetyzmu. Warto by zastanowić się nad tym poważnie i porzucić metody uświadamiania przy pomocy gróźb, kar i wymuszeń. Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Sejnach powinno pomyśleć o innych środkach uświadamiających, nie takich jak rabanie drzewa i zrywanie podług w Prezydium. Trzeba by zaprzestano stosowania wezwani służbowych, taka bowiem karno-administracyjna robota nie daje.

Warto by wziąć przykład z gminy Szczebno - Olszanka, gdzie wszyscy pracownicy Prezydium M. O., Zarząd M. O., ZMP, SP, ze swym aktywnym, Kom., „wrz.“ Kom. Gm. PZPR wszelkie organizacje polityczne i społeczne, a przezwane nauczycielstwo i aktywni wiejski stale i bezustannie prowadzą prace uświadamiające w ramach walki z analfabetyzmem.

Tadeusz Tomkiewicz

Siew Pokoju

ANDRZEJ WERA

ZA PRZYKŁADEM KLASY ROBOTNICZEJ

Bronisław Synoś gospodarzy na siedmiu hektarach. Jest takim samym średniolnym chłopem, jak wielu mieszkańców gromady Brudawki w gminie Książka. A przecież zna go wszyscy chłopci nie tylko tej gromady, ale i gminy. Bronisław Synoś rzucił bowiem wezwania do współzawodnictwa w kontraktacji i w terminowej oddawie za kontraktowanych roślin. Podejmując je w obliczu zbliżającego się święta 1-go Maja, Synoś zakontraktował dwa i pół hektara pszenicy i żyta oraz dwa hektary obszarów roślin przemysłowych, a także okopowymi. Gromada Osiek położona jest nad rzeką Notecią w powiecie wyrzyskim. Mało i średniolnych chłopów, mieszkających w gminie wyrzyskiej, przystępując do wiosennej kampanii siewnej postanowili wezwać do współzawodnictwa sąsiadującą z nimi gromadę Konstancynów. — „Szybko, ale sprawnie wykonujemy siewy, walczymy o zwiększenie wydajności z hektara” — oto treść zobowiązania, podjętego następnie przez gromadę Konstancynów. Współzawodnictwo między dwiema gromadami trwa, przy czym chłop z Osieka zakończył siewy pszenicy i żyta wyłącznie przy pomocy siewników w ciągu 15 dni, zaś sadzenie roślin okopowych na obszarze 170 hektarów przeprowadził w ciągu 10 dni. Jest to ich pierwszoklasowy czyn.

Wies Nowy Dwór leży w powiecie kwidzińskim. W gromadzie do tej pory 60 hektarów leżało odłogiem. Ni uprawiano tej ziemi, każdy chłop oglądał się na drugiego. Przez prawie 6 lat. Teraz powstał we wsi zespół uprawowy ugorów, liczący 21 mało i średniolnych chłopów. Zadecydowali oni, że przy pomocy maszyn z POM-u ziemię leżącą odłogiem, uprawiają kolektywnie. Znikły ugory w Nowym Dworze, przy czym na obszarze 60 hektarów chłopci należą do uprawowego zespołu zasilali kilka rodziną pszenicy kontraktowanych. Czynniki mieszkaniec Nowego Dworu podzielał na okolicę. Rozpoczęła się zaszczytna rywalizacja w likwidacji odłogiem leżącej ziemi. W ten sposób powstało w powiecie siedem zespołów, które stosując maszyny z POM-u zabrały i obsiały 242 ha dotychczas bezużytecznej ziemi we wsiach Bulowo, Czarne Małe, Benowo, Gilwa, Małe Nebrowo oraz Rakowiec.

Stefan Wład

Kontraktacja — to też walka o front narodowy

JESTEM średniolnym chłopem, posiadam gospodarstwo rolne o obszarze 7 ha w gromadzie Brudawki, gmina Książka. W jesieni ub. roku zobowiązałem się sprzedać pszenicę 2600 kg zboża i do dnia 31.12.1950 r. odstawiłem więcej bo 3278 kg. Próżno sprzedawałem 9 i pół tony buraków cukrowych oraz znaczną ilość ziemniaków przemysłowych, rzepaku i jęczmienia. W jesieni 1950 r. zakontraktowałem i obsiałem 2,5 ha selekcyjną pszenicą i żytem, gdyż w poprzednich latach przekonałem się, że kontraktacja jest opłacalna. Zrozumiałem, że nasz rząd pragnie pogodzić warunki kontraktacyjne pragnie pomóc mało i średniolnym chłopom. Obecnie zakontraktowałem i zobowiązałem się obsiać i obsadzić 2 ha ziemi roślinami przemysłowymi i okopowymi — opowiada Bronisław Synoś.

W gromadzie Zamek Bierzgłowski, pow. Toruń, oprócz innych upraw chłopci zasiewa 2 ha ziół leśniczycznych. Słyszycie? — Ziół leśniczycznych. Jak gromada, gromada tego u nich nie było. Chodzili dawniej babsi po łąkach, po polach zbierali „ziół”, ale żeby je uprawiać, ktoś to siał. Ale chłopom dzisiaj stare tradycje uprawy już nie wystarczają. Kontraktacja jest wielką, polityczną akcją uświadamiania pracującego chłopstwa. Podczas niej najczęściej wyłazi prawdziwe oblicze kulaka, potrafiąc go straszyć nie raz w piórko „troskliwego opiekuna” biedoty. Tak było i w Zamku Bierzgłowskim. — Po co ryzykować — tłumaczyli obłudnie bogacze: *Kasimierz Wrzesiński, Wojciech Kamiński, Felicia Rogman* i inni — jak urośnie, to i tak sprzedaż. Co będziecie obliczać, czego jeszcze nie ma. Nie chcieli kontraktować, bo przy lnie czy burakach trzeba pracować, a biedniak już nie potrzebuje łaski bogacza. By obrabiał mu ziemię, Biedota wiedziała, że jak kulakowi „urucnie” to i tak sprzeda. Tylko jak sprzeda? Nie państwu, ale „na lewo” albo chłopu biednemu, by użarmić go i przykuć do siebie. W Zamku Bierzgłowskim postawa aktywów wiejskich zmusiła bogaczy do wypełnienia tych zobowiązań, jakie z tytułu posiadanych przez nich ilości ziemi i inwentarza w ramach planu gromadzkiego na nich przypadają. Kulak dośkonale zdaje sobie sprawę, że biedniak i średniolny dojrzejają do socjalizmu. Przegrzując w bezpośrodkowej walce na wsi stara się hamować to dojrzwienie przez swoje rozmaito „wytaczki” w ZSCh. GRN, w terenowej administracji gospodarczej. Jak to wykazywała krajowa narada działaczy ZSCh tu i ówdzie z czyjąś niedbalstwą lub świadomą robotą zabrakło blankietów kontraktacyjnych. W wielu miejscach plantatorów zniechęcała skandaliczne nieraz postępowanie niektórych zwłascza

Inne zobowiązanie podjęli chłopci i kobiety ze wsi Domaniewice w woj. łódzkim. Tu od kilku dni wra praca przy budowie nowego budynku szkolnego. Uczestnicy budowy zwożą materiały, cegły, drewno, piasek. Współzawodniczą między sobą, kto więcej pracy wykona i kto lepiej. Tak przez 60 dni. Szkoła musi być gotowa jeszcze w tym roku.

Przewodnicząca gromadzkiego koła Związku Samopomocy Chłopskiej Helena Piasecka rzuciła wezwania do wszystkich chłopów Czosnowy pow. warszawskiego, wykonania siewów wiosennych wspólnie pod hasłem „Siew Pokoju”. Apel przyjęto. W ten sposób zasiewy wykonano wcześniej niż w latach ubiegłych i znacznie sprawniej. Przy tym zwiększono obszar uprawy pszenicy o 20 hektarów. No i siano po raz pierwszy w wszystkich — mało oraz średniolnych — siewnikach.

We wsi Tworzyjanek w powiecie brzeskim chłop mało i średniolny przystąpił także do współzawodnictwa. Postanowili oni wszelkie prace wiosenne ukończyć do 1-go Maja, zaś każdy ze współzawodniczących będzie dążył do tego, by podnieść wydajność pól z hektara; rzepaku i jęczmienia o 10 procent, okopowych o 20 procent, roślin pastewnych o 15 procent.

Podobnym czynem witali Pierwszy Maja chłopci ze wsi Nowosiedlice powiatu oleśnickiego. Odpowiadając na apel robotników fabryki Pruszków, zakończyli kontraktację roślin już 5 kwietnia, wykonali siewy wiosenne do dnia 15 bm, w celu podniesienia stanu hodowli, zwiększyli obszar uprawy lucerny z półtora hektara do 15 ha. Poza tym plan kontraktacji trzody ołowej przekroczył o 40 procent oraz dążył do uzyskania z jednego hektara: 21 kwintali żyta (dotychczas zbierali 17 q), i 20 q pszenicy (zbierali 18 q). Do współzawodnictwa z Nowosiedlicami przystąpiło wiele innych gromad powiatu.

Dość faktów, aby móc sobie zadać pytanie, co one oznaczają. Mówi się, że współzawodnictwo, że wszelkiego rodzaju zobowiązania, związane są z socjalistyczną organizacją pracy. Są więc możliwe w PGR-ach, w spółdzielniach produkcyjnych, mogą być podejmowane przez traktoryzacje z POM. A tu tymczasem małorolni, średniolni i indywidualnie gospodarzący chłopi

rozszarli. Nie jedne z nich dotychczas nie wypłaciły chłopom za rok ubiegły. Tak postępują np. *roszarnie w Łukowie i Traucinkach*.

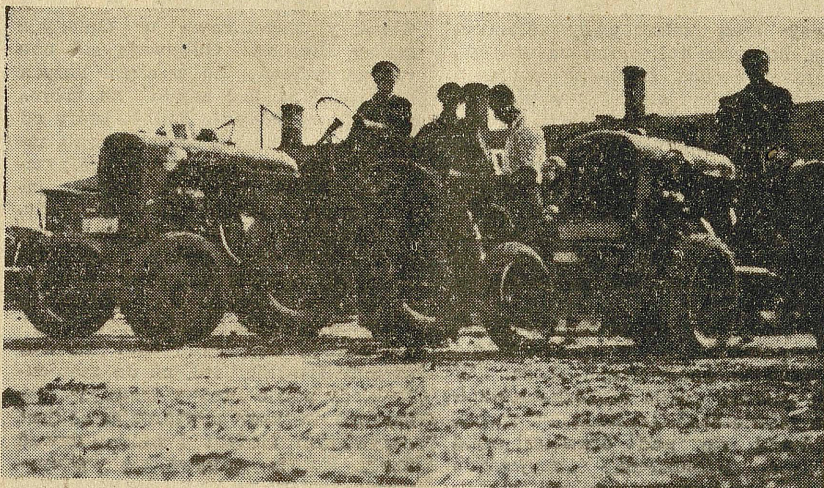
W gminie Łuków, pow. Włocławek, zawiązała się kontraktacja za biurka. Przyrośniętym do krzesła biurokratowi wygodniej z wysokości GRN-u bez porozumienia z chłopami, ustalać jakie rośliny i na jakiej powierzchni, ma ta, czy inna wieś zakontraktować, bez uwzględnienia jakości gleby i bez przekonywania roboty uświadomienia. Zdarzają się więc takie paradoksalne wypadki, że mechanicy rozdzielają zadania siewne proponując się np. uprawę pszenicy takimże gospodarzowi, który siedzi na słabych gruntach i który pszenicę nie siewie. Do tego czasu w Łukowie małorolni prawie wcale nie kontraktowali. Ładnie co? Nawóz rozdzielono po 3 kg (słownie: trzy) w kilku gatunkach. No i co? Śmieje się w kulak bogacz i spekulant: „Widzicie to wasz socjalizm. Można sobie tymi trzema kilami tylek zapudrować”. Czyta biedniak w gazecie, że nawóz jest a tu go nie ma. Pyta na zebraniu przedstawiciela GRN-u jak to tam jest — a ten odpowiada, że „fabryki nie ma jeszcze, mury dopiero stoją”. Kulak skwapliwie podpowiada — „Propaganda komunistyczna — wierzta gazetom”. Brak akcji uświadamiająco-politycznej, która winna poprzedzić gromadzką zebrania siewne, powoduje, że plany kontraktacyjne nie są dokładne i w terminie realizowane. Dlatego w gromadach Domaniewice, Skoraki i Kępa w łódzkim nie potrafią przeciwdziałać propagandzie *Jakuba Osińskiego, Mieczysława Kosiora* i innych kulaków, których przykład i szkodliwa działalność sprawiła, że w gromadach tych kontraktacja wypadła najgorzej. Niedostateczna kontrola sposobu rozprawy kredytów na orkę i siew oraz na nawozy sztuczne i ziarno siewne spowodowała, że sekretarz zarządu gminnego ZSCh w Domaniewicach *Stanisław Wilk* przydzielił kredyty, według własnego, „widzieliśmy” tak że na 11 gromad kredyty otrzymały tylko chłopci z dwóch gromad.

Wypadki te potwierdzają słusność wypowiedzi Prezesa Najwyższej Izby Kontroli, gen. Witolda - Józwiaka o tym, że bez kontroli (i to systematycznej) realizacji wytycznych radu i partii, nie wygramy walki o pokój i plan 6-letni, która prowadzi dziś naród. Nie wolno nam dopuścić do tego, aby błędy administracji czy organizacji politycznych i społecznych mogły być wykorzystane dla osłabienia Frontu Narodowego na wsi, którego jednym z bardzo ważnych elementów jest obecna akcja siewna i związana z nią kontraktacja upraw roślinnych i produktów hodowli.

Stefan Wład

pi rzucają wezwania, sami je podejmują, współzawodniczą zespółami i całymi gromadami. Ci sami chłopci, obok których jeszcze w ubiegłym roku przechodził bez echa apel pruszkowski robotników. Ten sam Synoś średniol, broniący się wszelkimi siłami rok temu przed kontraktacją i ci sami chłopci z Nowego Dworu, patrzący obojętnie przez 6 lat na leżący pod ich bokiem 60-cio hektarowy szmat ugorów.

W kraju istnieje ponad 142 tysiące grup producentów, obejmujących 2 miliony 726 tysięcy 675 mało i średniolnych chłopów. Wśród nich jest już Bronisław Synoś, są chłopci z Osieka, z Tworzyjanek. Powstało kil-



Wojciech Smuła

Niezwadna broń

O GROMNĄ rolę mobilizacyjno-propagandową w walce o wykonanie gromadzkich zadań produkcyjnych, wynikających z Planu 6-letniego, odgrywa na terenie wsi gazetki ścienne, szczególnie jeśli w redagowaniu ich bierze aktywny udział młodzież ZMP. Do wydawania tzw. gazetki bielszawczych, treści których poświęcona jest wyłącznie zagadnieniom wiosennej kampanii siewnej, przystąpiło ostatnio 400 zespołów świetlicowych woj. łódzkiego. Co kilka dni w czterystu gromadach nowy numer gazetki bielszawczych komentowany jest szeroko przez ogół chłopów mało i średniolnych. A jest nad czym rozprawiać i dyskutować.

W notatkach i krótkich artykułach autorzy — zetempowcy charakteryzują postępek prac związkowych z akcją siewną, informują chłopów o przebiegu współzawodnictwa między poszczególnymi gromadami, kreślą sylwetki przodowników gromadzkich oraz piniętną tych, co pozostają w tyle i osłabiają tym samym ogólne tempo wykonania planu. Specjalne miejsce w gazetkach, nazywane „kulakom podwórkiem”, zarezerwowane jest dla opieszałych lub otwarcie uchyliających się od spełniania obowiązku pomocy sąsiedzieli bogaczy. Biedniak nie ma tu co się kulak, jak tego, gdy nazwał go po imieniu i obnażył jego łotrwość. Być wyśmianym i wyszydzone przez gromadę — to najcięższa kara, daleko cięższa, niż przyniesiony omlot zdekonspirowanego boża.

Bogacz Szamota z Woli Wężykowej pow. łaskiego, gospodarz całą gębą na 24 ha, był człowiekiem zyciowym, że do „rany go przyłożył”. Miał dwa małe wałachy, siewnik rzędowy i dla każdego szeroko otwarte serce. Brał więc ten Szamota do ręki śliczny kalendarzyk w zielonej oprawie, siłnit gruby paluch, przewracał kartki i mówił: — Konia pożyczysz sąsiadowi? Proszę bardzo, jeśli koń, jest i uprząż, a jeśli potrzeba, to nawet siewnik. Ale na siodło, go, bo bez ten cały tydzień będzie pomagał Borowiczce, Kozuli i temu holyszowi Marcinowi. Czo-

Władysław Udalski

ZOBOWIĄZANIA PODJĄŁ NARÓD

Akcia skupu zboża — nazywana często „bitwą zimową” była tylko wstępem do szerokiej ofensywy, która rozpoczęła się tej wiosny. Jakże siły rzuciło do walki nasze państwo ludowe? Ruszyło na wieś 24.500 traktorów, 63.000 siewników, rozprawiono 940.000 ton nawozów. Jakże ma na terenie wsi instrumenty działania? Przede wszystkim PGR-y i ponad 3.000 spółdzielni produkcyjnych. W bitwach klasowych nacownych, konkretnych a więc przekonywających do sojusznicy klasy robotniczej małorolnych chłopów i duża część średniolnych. Tu należy szukać źródeł, podjętej z rozmachem akcji „siewu Pokoju”, stąd wywodzi się chłopski czyn 1-szo majowy. Kiedy się śledzi masowość zobowiązań, staje się jasne, że podjęły go i wykonywały nie jednostki a masy chłopieckie.

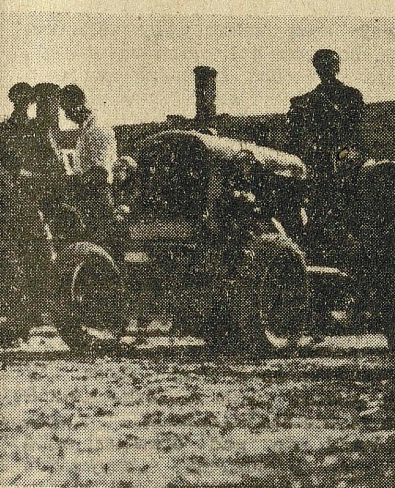
W powiecie Starogard (gdańskie) wszystkie gromady stanęły do „Czynu”. W województwie olsztyńskim zobowiązania podjęło 680 gromad. Chłopci z Czosnowa, w województwie warszawskim zlikwidowali 6 ha ugorów leśnych, a przez staranną pielęgnację i racjonalne żywienie krów podniosły wydajność udoju od krowy z 1800 na 2500 litrów.

Chłopci z „ołówkiem w reku” kalkulują, obliczają, planują. W Grabo-

kaset grup uprawowych, a więc i w Nowym Dworze, w 90 proc. gromad całej Polski chłopci zorganizowali gromadzką koła ZSCh. To właśnie stwarza podstawy socjalistycznej organizacji pracy, rozwija współzawodnictwo wśród indywidualnych chłopów.

Za przykładem klasy robotniczej chłopci podjęli także zobowiązania. Współzawodnictwo i czyn dla uczczenia święta narodowego nie jest na wsi już jakimś sporadycznym wypadkiem. Fala ta rozszerza się coraz bardziej na wszystkie gromady. Wskazuje na stały, systematyczny marsz wsi do socjalizmu.

Andrzej Wera



wiek ino społeczeństwu i społeczeństwu — ręce już opadają.

Na siodłem, tak jak to nazwał ołówkiem w swym terminatorze pan Szagota, zaprzął matorolny Stefan Budziak pożyczonego konia do maszyn i rozpoczął siewy na dwóch-tarowym polu. Osmego, pomimo że była to niedziela, harował z Borowiczką, Kozulą i „tym X holyszem” Marcinem na szerokich zagonach kulaka Szagoty, który w tym samym czasie leżał do góry bruchem w swej chałupie i odpoczywał po kulackich spekulacjach.

Jednak niezbyt długo cieszył się bogacz niezadowolony odpczynkiem, bo do izby wpadła podniecona w najwyższym stopniu pani Szagocina, oświadczała, że wyrobiczy zesłał pokazali jej „figę z makiem”. A w przed czasem z pola i na odchodne świetlicowej gazetce spotwarzone nazwisko Szagoty wisi na naczelnym miejscu. Co tam ci zetempowcy wypisywali, to ci Szagocina nie wie, ale na pewno nie dobrego. Jeśli nawet dzieciaki obstarpiły ich chałupę i śmieją się do rozpuku.

Skończył Szagota na równe nogi i popędził do świetlicy. Przed gazetką ścienne stał jak wrzyna. Tuż pod jego podobizną, uchwyconą z humorem przez domorodłego karykaturzystę, umieszczono taki oto wierszyk: Pan Szagota z kalendarzem pod pierzynią ziewa, a chłop biedny, małorolny, pole mu obsiewa. Przyjdą chłopcy z POM-u nauczą go rozum!

Przykład wymianego i wyszydzonego przez całą wieś Szagoty podzielał na innych bogaczy deprymujący. Jeszcze w tym samym dniu zgłosili się oni do Gminnej Rady, aby w myśl zasad, określonych sprawiedliwym rozporządzeniem Gminnej Rady Narodowej, wypożyczyć im swoich koni.

A kulak Szagota pobiegł do przewodniczącego kół POM i na kłęczkach błagał o zdjęcie wierszyka z gazetki, obiecując w zamian wstąpienie do „spółdzielni produkcyjnej”. Oj, głupi ten bogacz Szagota, jeśli sądził, że jego dwa wałachy skuszą mało i średniolnych, aby wyzyskiwacza przyjął do spółdzielni.

Wojciech Smuła

Przykład wymianego i wyszydzonego przez całą wieś Szagoty podzielał na innych bogaczy deprymujący. Jeszcze w tym samym dniu zgłosili się oni do Gminnej Rady, aby w myśl zasad, określonych sprawiedliwym rozporządzeniem Gminnej Rady Narodowej, wypożyczyć im swoich koni.

A kulak Szagota pobiegł do przewodniczącego kół POM i na kłęczkach błagał o zdjęcie wierszyka z gazetki, obiecując w zamian wstąpienie do „spółdzielni produkcyjnej”. Oj, głupi ten bogacz Szagota, jeśli sądził, że jego dwa wałachy skuszą mało i średniolnych, aby wyzyskiwacza przyjął do spółdzielni.

Przykład wymianego i wyszydzonego przez całą wieś Szagoty podzielał na innych bogaczy deprymujący. Jeszcze w tym samym dniu zgłosili się oni do Gminnej Rady, aby w myśl zasad, określonych sprawiedliwym rozporządzeniem Gminnej Rady Narodowej, wypożyczyć im swoich koni.

A kulak Szagota pobiegł do przewodniczącego kół POM i na kłęczkach błagał o zdjęcie wierszyka z gazetki, obiecując w zamian wstąpienie do „spółdzielni produkcyjnej”. Oj, głupi ten bogacz Szagota, jeśli sądził, że jego dwa wałachy skuszą mało i średniolnych, aby wyzyskiwacza przyjął do spółdzielni.

Przykład wymianego i wyszydzonego przez całą wieś Szagoty podzielał na innych bogaczy deprymujący. Jeszcze w tym samym dniu zgłosili się oni do Gminnej Rady, aby w myśl zasad, określonych sprawiedliwym rozporządzeniem Gminnej Rady Narodowej, wypożyczyć im swoich koni.

A kulak Szagota pobiegł do przewodniczącego kół POM i na kłęczkach błagał o zdjęcie wierszyka z gazetki, obiecując w zamian wstąpienie do „spółdzielni produkcyjnej”. Oj, głupi ten bogacz Szagota, jeśli sądził, że jego dwa wałachy skuszą mało i średniolnych, aby wyzyskiwacza przyjął do spółdzielni.

Przykład wymianego i wyszydzonego przez całą wieś Szagoty podzielał na innych bogaczy deprymujący. Jeszcze w tym samym dniu zgłosili się oni do Gminnej Rady, aby w myśl zasad, określonych sprawiedliwym rozporządzeniem Gminnej Rady Narodowej, wypożyczyć im swoich koni.

A kulak Szagota pobiegł do przewodniczącego kół POM i na kłęczkach błagał o zdjęcie wierszyka z gazetki, obiecując w zamian wstąpienie do „spółdzielni produkcyjnej”. Oj, głupi ten bogacz Szagota, jeśli sądził, że jego dwa wałachy skuszą mało i średniolnych, aby wyzyskiwacza przyjął do spółdzielni.

Przykład wymianego i wyszydzonego przez całą wieś Szagoty podzielał na innych bogaczy deprymujący. Jeszcze w tym samym dniu zgłosili się oni do Gminnej Rady, aby w myśl zasad, określonych sprawiedliwym rozporządzeniem Gminnej Rady Narodowej, wypożyczyć im swoich koni.

A kulak Szagota pobiegł do przewodniczącego kół POM i na kłęczkach błagał o zdjęcie wierszyka z gazetki, obiecując w zamian wstąpienie do „spółdzielni produkcyjnej”. Oj, głupi ten bogacz Szagota, jeśli sądził, że jego dwa wałachy skuszą mało i średniolnych, aby wyzyskiwacza przyjął do spółdzielni.

Przykład wymianego i wyszydzonego przez całą wieś Szagoty podzielał na innych bogaczy deprymujący. Jeszcze w tym samym dniu zgłosili się oni do Gminnej Rady, aby w myśl zasad, określonych sprawiedliwym rozporządzeniem Gminnej Rady Narodowej, wypożyczyć im swoich koni.

A kulak Szagota pobiegł do przewodniczącego kół POM i na kłęczkach błagał o zdjęcie wierszyka z gazetki, obiecując w zamian wstąpienie do „spółdzielni produkcyjnej”. Oj, głupi ten bogacz Szagota, jeśli sądził, że jego dwa wałachy skuszą mało i średniolnych, aby wyzyskiwacza przyjął do spółdzielni.

Przykład wymianego i wyszydzonego przez całą wieś Szagoty podzielał na innych bogaczy deprymujący. Jeszcze w tym samym dniu zgłosili się oni do Gminnej Rady, aby w myśl zasad, określonych sprawiedliwym rozporządzeniem Gminnej Rady Narodowej, wypożyczyć im swoich koni.

A kulak Szagota pobiegł do przewodniczącego kół POM i na kłęczkach błagał o zdjęcie wierszyka z gazetki, obiecując w zamian wstąpienie do „spółdzielni produkcyjnej”. Oj, głupi ten bogacz Szagota, jeśli sądził, że jego dwa wałachy skuszą mało i średniolnych, aby wyzyskiwacza przyjął do spółdzielni.

Przykład wymianego i wyszydzonego przez całą wieś Szagoty podzielał na innych bogaczy deprymujący. Jeszcze w tym samym dniu zgłosili się oni do Gminnej Rady, aby w myśl zasad, określonych sprawiedliwym rozporządzeniem Gminnej Rady Narodowej, wypożyczyć im swoich koni.

A kulak Szagota pobiegł do przewodniczącego kół POM i na kłęczkach błagał o zdjęcie wierszyka z gazetki, obiecując w zamian wstąpienie do „spółdzielni produkcyjnej”. Oj, głupi ten bogacz Szagota, jeśli sądził, że jego dwa wałachy skuszą mało i średniolnych, aby wyzyskiwacza przyjął do spółdzielni.

Przykład wymianego i wyszydzonego przez całą wieś Szagoty podzielał na innych bogaczy deprymujący. Jeszcze w tym samym dniu zgłosili się oni do Gminnej Rady, aby w myśl zasad, określonych sprawiedliwym rozporządzeniem Gminnej Rady Narodowej, wypożyczyć im swoich koni.

A kulak Szagota pobiegł do przewodniczącego kół POM i na kłęczkach błagał o zdjęcie wierszyka z gazetki, obiecując w zamian wstąpienie do „spółdzielni produkcyjnej”. Oj, głupi ten bogacz Szagota, jeśli sądził, że jego dwa wałachy skuszą mało i średniolnych, aby wyzyskiwacza przyjął do spółdzielni.

Przykład wymianego i wyszydzonego przez całą wieś Szagoty podzielał na innych bogaczy deprymujący. Jeszcze w tym samym dniu zgłosili się oni do Gminnej Rady, aby w myśl zasad, określonych sprawiedliwym rozporządzeniem Gminnej Rady Narodowej, wypożyczyć im swoich koni.

A kulak Szagota pobiegł do przewodniczącego kół POM i na kłęczkach błagał o zdjęcie wierszyka z gazetki, obiecując w zamian wstąpienie do „spółdzielni produkcyjnej”. Oj, głupi ten bogacz Szagota, jeśli sądził, że jego dwa wałachy skuszą mało i średniolnych, aby wyzyskiwacza przyjął do spółdzielni.

Przykład wymianego i wyszydzonego przez całą wieś Szagoty podzielał na innych bogaczy deprymujący. Jeszcze w tym samym dniu zgłosili się oni do Gminnej Rady, aby w myśl zasad, określonych sprawiedliwym rozporządzeniem Gminnej Rady Narodowej, wypożyczyć im swoich koni.

A kulak Szagota pobiegł do przewodniczącego kół POM i na kłęczkach błagał o zdjęcie wierszyka z gazetki, obiecując w zamian wstąpienie do „spółdzielni produkcyjnej”. Oj, głupi ten bogacz Szagota, jeśli sądził, że jego dwa wałachy skuszą mało i średniolnych, aby wyzyskiwacza przyjął do spółdzielni.

Przykład wymianego i wyszydzonego przez całą wieś Szagoty podzielał na innych bogaczy deprymujący. Jeszcze w tym samym dniu zgłosili się oni do Gminnej Rady, aby w myśl zasad, określonych sprawiedliwym rozporządzeniem Gminnej Rady Narodowej, wypożyczyć im swoich koni.

A kulak Szagota pobiegł do przewodniczącego kół POM i na kłęczkach błagał o zdjęcie wierszyka z gazetki, obiecując w zamian wstąpienie do „spółdzielni produkcyjnej”. Oj, głupi ten bogacz Szagota, jeśli sądził, że jego dwa wałachy skuszą mało i średniolnych, aby wyzyskiwacza przyjął do spółdzielni.

Przykład wymianego i wyszydzonego przez całą wieś Szagoty podzielał na innych bogaczy deprymujący. Jeszcze w tym samym dniu zgłosili się oni do Gminnej Rady, aby w myśl zasad, określonych sprawiedliwym rozporządzeniem Gminnej Rady Narodowej, wypożyczyć im swoich koni.

A kulak Szagota pobiegł do przewodniczącego kół POM i na kłęczkach błagał o zdjęcie wierszyka z gazetki, obiecując w zamian wstąpienie do „spółdzielni produkcyjnej”. Oj, głupi ten bogacz Szagota, jeśli sądził, że jego dwa wałachy skuszą mało i średniolnych, aby wyzyskiwacza przyjął do spółdzielni.

Przykład wymianego i wyszydzonego przez całą wieś Szagoty podzielał na innych bogaczy deprymujący. Jeszcze w tym samym dniu zgłosili się oni do Gminnej Rady, aby w myśl zasad, określonych sprawiedliwym rozporządzeniem Gminnej Rady Narodowej, wypożyczyć im swoich koni.

A kulak Szagota pobiegł do przewodniczącego kół POM i na kłęczkach błagał o zdjęcie wierszyka z gazetki, obiecując w zamian wstąpienie do „spółdzielni produkcyjnej”. Oj, głupi ten bogacz Szagota, jeśli sądził, że jego dwa wałachy skuszą mało i średniolnych, aby wyzyskiwacza przyjął do spółdzielni.

Przykład wymianego i wyszydzonego przez całą wieś Szagoty podzielał na innych bogaczy deprymujący. Jeszcze w tym samym dniu zgłosili się oni do Gminnej Rady, aby w myśl zasad, określonych sprawiedliwym rozporządzeniem Gminnej Rady Narodowej, wypożyczyć im swoich koni.

A kulak Szagota pobiegł do przewodniczącego kół POM i na kłęczkach błagał o zdjęcie wierszyka z gazetki, obiecując w zamian wstąpienie do „spółdzielni produkcyjnej”. Oj, głupi ten bogacz Szagota, jeśli sądził, że jego dwa wałachy skuszą mało i średniolnych, aby wyzyskiwacza przyjął do spółdzielni.

Przykład wymianego i wyszydzonego przez całą wieś Szagoty podzielał na innych bogaczy deprymujący. Jeszcze w tym samym dniu zgłosili się oni do Gminnej Rady, aby w myśl zasad, określonych sprawiedliwym rozporządzeniem Gminnej Rady Narodowej, wypożyczyć im swoich koni.

A kulak Szagota pobiegł do przewodniczącego kół POM i na kłęczkach błagał o zdjęcie wierszyka z gazetki, obiecując w zamian wstąpienie do „spółdzielni produkcyjnej”. Oj, głupi ten bogacz Szagota, jeśli sądził, że jego dwa wałachy skuszą mało i średniolnych, aby wyzyskiwacza przyjął do spółdzielni.

Przykład wymianego i wyszydzonego przez całą wieś Szagoty podzielał na innych bogaczy deprymujący. Jeszcze w tym samym dniu zgłosili się oni do Gminnej Rady, aby w myśl zasad, określonych sprawiedliwym rozporządzeniem Gminnej Rady Narodowej, wypożyczyć im swoich koni.

A kulak Szagota pobiegł do przewodniczącego kół POM i na kłęczkach błagał o zdjęcie wierszyka z gazetki, obiecując w zamian wstąpienie do „spółdzielni produkcyjnej”. Oj, głupi ten bogacz Szagota, jeśli sądził, że jego dwa wałachy skuszą mało i średniolnych, aby wyzyskiwacza przyjął do spółdzielni.

Przykład wymianego i wyszydzonego przez całą wieś Szagoty podzielał na innych bogaczy deprymujący. Jeszcze w tym samym dniu zgłosili się oni do Gminnej Rady, aby w myśl zasad, określonych sprawiedliwym rozporządzeniem Gminnej Rady Narodowej, wypożyczyć im swoich koni.

A kulak Szagota pobiegł do przewodniczącego kół POM i na kłęczkach błagał o zdjęcie wierszyka z gazetki, obiecując w zamian wstąpienie do „spółdzielni produkcyjnej”. Oj, głupi ten bogacz Szagota, jeśli sądził, że jego dwa wałachy skuszą mało i średniolnych, aby wyzyskiwacza przyjął do spółdzielni.

Przykład wymianego i wyszydzonego przez całą wieś Szagoty podzielał na innych bogaczy deprymujący. Jeszcze w tym samym dniu zgłosili się oni do Gminnej Rady, aby w myśl zasad, określonych sprawiedliwym rozporządzeniem Gminnej Rady Narodowej, wypożyczyć im swoich koni.

A kulak Szagota pobiegł do przewodniczącego kół POM i na kłęczkach błagał o zdjęcie wierszyka z gazetki, obiecując w zamian wstąpienie do „spółdzielni produkcyjnej”. Oj, głupi ten bogacz Szagota, jeśli sądził, że jego dwa wałachy skuszą mało i średniolnych, aby wyzyskiwacza przyjął do spółdzielni.

Przykład wymianego i wyszydzonego przez całą wieś Szagoty podzielał na innych bogaczy deprymujący. Jeszcze w tym samym dniu zgłosili się oni do Gminnej Rady, aby w myśl zasad, określonych sprawiedliwym rozporządzeniem Gminnej Rady Narodowej, wypożyczyć im swoich koni.

A kulak Szagota pobiegł do przewodniczącego kół POM i na kłęczkach błagał o zdjęcie wierszyka z gazetki, obiecując w zamian wstąpienie do „spółdzielni produkcyjnej”. Oj, głupi ten bogacz Szagota, jeśli sądził, że jego dwa wałachy skuszą mało i średniolnych, aby wyzyskiwacza przyjął do spółdzielni.

Przykład wymianego i wyszydzonego przez całą wieś Szagoty podzielał na innych bogaczy deprymujący. Jeszcze w tym samym dniu zgłosili się oni do Gminnej Rady, aby w myśl zasad, określonych sprawiedliwym rozporządzeniem Gminnej Rady Narodowej, wypożyczyć im swoich koni.

A kulak Szagota pobiegł do przewodniczącego kół POM i na kłęczkach błagał o zdjęcie wierszyka z gazetki, obiecując w zamian wstąpienie do „spółdzielni produkcyjnej”. Oj, głupi ten bogacz Szagota, jeśli sądził, że jego dwa wałachy skuszą mało i średniolnych, aby wyzyskiwacza przyjął do spółdzielni.

Przykład wymianego i wyszydzonego przez całą wieś Szagoty podzielał na innych bogaczy deprymujący. Jeszcze w tym samym dniu zgłosili się oni do Gminnej Rady, aby w myśl zasad, określonych sprawiedliwym rozporządzeniem Gminnej Rady Narodowej, wypożyczyć im swoich koni.

A kulak Szagota pobiegł do przewodniczącego kół POM i na kłęczkach błagał o zdjęcie wierszyka z gazetki, obiecując w zamian wstąpienie do „spółdzielni produkcyjnej”. Oj, głupi ten bogacz Szagota, jeśli sądził, że jego dwa wałachy skuszą mało i średniolnych, aby wyzyskiwacza przyjął do spółdzielni.

Przykład wymianego i wyszydzonego przez całą wieś Szagoty podzielał na innych bogaczy deprymujący. Jeszcze w tym samym dniu zgłosili się oni do Gminnej Rady, aby w myśl zasad, określonych sprawiedliwym rozporządzeniem Gminnej Rady Narodowej, wypożyczyć im swoich koni.

Klemens Oleksik

List z Wielkopolski

Jeśli w pierwszych latach po wojnie ruch świetlicowy w Wielkopolsce wzbudzał żywe zainteresowanie czynników kontrolnych, to obecnie daje się zauważyć pewnego rodzaju przyciszenie tej czynności. Tak jakby na tym odcinku pracy kulturalnej wszystko było już zrobione i ustalone. A przecież świetlice w terenie stały nie tylko rzadko, ale i w coraz to nowszych miejscach. Mogłoby tu wymienić szereg świetlic w rejonach spółdzielczych i PGR-ach pow. wrzesińskiego, kościańskiego i ostrowskiego. O ciągłości pracy świetlicowej w wielu miejscowościach nie było mowy. Lepiej nie było wyglądać na sprawę tam, gdzie dawały jakiegokolwiek zespoły świetlicowe. Zgromadzano się w nich na próby, ale i tu groziło i grozi im niebezpieczeństwo życia świetlicowego, gdyż zespoły zaczęły tracić charakter szkolno-wychowawczy, przestawały się na występy publiczne. Zaczęły one „obslużować” ośrodki nie posiadające żadnego zespołu, stawały się reprezentacyjną ekipą, która z pracy amatorsko-szkolno-wychowawczej przestawała się na występy o charakterze zawodowym, co prowadziło nieuchronnie do demoralizowania uczestników zespołów artystycznych, zaniedbywania pracy u siebie i w rezultacie stwarzało wiele nieporozumień, kończących się wycofaniem z życia świetlicowego.

Niebezpieczeństwo to stanęło bardzo wyraźnie przed licznymi zespołami świetlicowymi, szczególnie w Poznaniu. Przy Zakładach im. Stalina powstał reprezentacyjny 100-osobowy chór, orkiestra licząca 40 członków, aktywny zespół sceniczny, który na festiwalu urządzonym przez ORZZ dał dobre opracowanie „Sprawy Anny Kostyrskiej”. Różne jednak komitety imprezowe, a także ORZZ i Zarząd Główny Metalowców tak obciążali nadmierną pracą te zespoły artystyczne, że od 1 kwietnia do 15 maja nie wystąpili na zebraniach wyborczych do rad zakładowych, podobnie jak zespół orkiestralny przy Warsztatach Głównych PKP dający miejscem przeciętnie 25 występów. Ta „orka” zespołami scenicznymi, orkiestralnymi i tanecznymi stoi w najwyższej sprężystości z założeniami pracy świetlicowej. Gdzież tu miejsce na szkolenie, próby i pracę zawodową?

Podobnie dzieło się i w terytorium Kilkrotnie słyszałem wspominki o zespołach teatralnych, który występował nawet w mieście, dawał przedstawienia w obłoczkach wsiach. A co teraz robić? — Wszystko się rozleciało. Wpłynęło na to przede wszystkim wycofanie z życia zawodowego członków ekipy, w tej „zawodowej” amatorskiej, goniącej w poścachu z jednej do drugiej wsi. Dopilnowanie, wykonanie uchwały Głównego Komitetu ds. spraw kulturalnych, ograniczającej ilość publicznych występów zespołów amatorskich do 1 lub 2 w miesiącu mogłoby uratować wiele zespołów.

Daleki jestem od uogólniania powyższych wypadków, nie mniej jednak nie są one zbyt rzadkie i najwyższy czas zająć się sprawą świetlic, co należy do Związku Młodzieży Polskiej i ZSCh. Potrzebny tu również częstszy udział podziemnej organizacji partyjnej. W tych dniach ukończyło 140 aktywistów z terenu całego województwa specjalny kurs metodyczny dla referentów i przewodniczących komisji kulturalno-oświatowych oraz dla kierowników świetlic i wykładowców. Wpłynęło to niewątpliwie na potępienie polityki kulturalnej na naszym terenie.

Jeśli na tym odcinku Wielkopolska ma jeszcze wiele do odrobienia, to walka z analfabetyzmem ukończona zostanie już w maju. Ciekawe są formy tej walki w terenie. W Kościele Wsi na przykład w tych dniach ukończył kurs 35 osób. Jedną z sankcji jakie stosowano wobec „bielantów” była i ta, że na śladzie imprezy nie pozwalano przychodzić analfabetom. Dotyczyło to szczególnie młodych, którzy chcieli wziąć udział w zabawie urządzanej od czasu do czasu w miejscowej świetlicy. Bardzo pomogło.

I tu właśnie przed świetlicami staje zadanie dalszej opieki nad absolwentami. Wszystkie kursy mogą przekształcić się w zespoły dobrego czytania. W Poznaniu na ogólną liczbę 1316 analfabetów 1138 ukończyło kursy początkowego nauczania. Z pozostałych liczb 178 do dnia 25 kwietnia 110 osób otrzyma świadectwa.

Trudniejszym nieco problemem jest sprawa pisma społeczno-literackiego, która niemal co roku, na wiosnę, wraca jako temat dyskusyjny.

ny. Od kilku lat, po śmierci poznajskiego ZYCIA LITERACKIEGO, wracają koncepcje dodatku literackiego przy Głosie Wielkopolskim, odbywały się przygotowawcze konferencje, narady, wybrano komitet redakcyjny i w rezultacie ukazała się jedna kolumna jesienią ub. roku. Dalsza współpraca z dziennikiem rozbiła się nie wiadomo dokładnie o co. O dodatku więc już się nie mówi, mówi się natomiast o dwutygodniku w miejsce wydawanej dotąd przez Wydział Kultury i Sztuki „Kroniki m. Poznania”. Prawdopodobnie istnieje taka możliwość.

Trochę optymizmu nie zawadzi, ma go w każdym razie tymczasowy komitet organizacyjny, w skład którego wchodzi: Wacław Kubacki, Egon Naganowski, Janina Morawska, Eugeniusz Morski, Stanisław Hebanowski, Jan Bykowski, reprezentujący jednocześnie Miejski Wydział Kultury i Sztuki m. Poznania, Bogusław A. Kogut (kierownik Klubu Młodych przy naszym Oddziale), niżej podpisany i redaktor „Głosu Wielkopolskiego” Janusz Likowski (jednocześnie jako rzeczoznawca). Jakże są realne możliwości powstania takiego pisma? Przede wszystkim koordynacja tych poczynań z literatami z Pomorza. W samą porę dochodzą stamtąd głosy „nawołujące do stworzenia na Pomorzu samodzielnego pisma”. Oddział pisański liczy 20 członków rzeczywistych i 16 kandydatów, pomorski około 20. Na naszym odcinku młodzieżowym sytuacja pomyślna. Klub liczy 24 członków, w tym kilka nazwisk jest już znanych z publikacji: Kogut, Jędraszczak, Bystrzycki, Gwidon Kamiński, Stanisław Kamiński, są młodzi krytycy: Konieczek, Odziejewski. Kilku współpracuje z miejscowymi redakcjami: Księżka, Rafałczak, Gryfin, Czerwikowski, a także z Polskim Radiem.

Powstanie pisma społeczno-literackiego, które objęłoby swoim zasięgiem Wielkopolskę i Pomorze, jest wielką szansą w planach podniesienia życia kulturalnego ziem zachodnich i włączenia ich w ogólny wspólny nurt kultury i sztuki. Także dla kadry literackiej.

Rosnąca z dnia na dzień liczba spółdzielni produkcyjnych na terenie naszego województwa, obniżający rozwój współzawodnictwa i racjonalizatorstwa w ośrodkach przemysłowych i wiejskich są najbardziej przekonującym dowodem, że i na odcinku kulturalnym powinna nastąpić ofensywa.

KLEMENS OLEKSIK

Wojciech Stelmach

Kto wreszcie jest gospodarzem świetlicy

P lan Związku Samopomocy Chłopskiej na rok 1950 przewidywał zorganizowanie 8 tysięcy nowych świetlic wiejskich. Już na dzień 1 lipca minionej roku notowano powstanie 8,446 świetlic gromadzkich. Wykonanie więc rocznego planu nastąpiło przed terminem ze znaczną nadwyżką. Wskazywałoby to na poważne ożywienie życia kulturalno-oświatowego na wsi. Ciekawe więc, co słychać w tych nowych, a także i dawno istniejących, naszych świetlicach. Posłuchajmy co donoszą z terenu.

Gromada Popień w powiecie brzezińskim. Powstała świetlica, sprosowana biblioteką. Cóż z tego... biblioteczka starannie ułożona spoczywa w domu przewodniczącego ZMP Olczyka, a lokal świetlicowy użytkuje „ktoś inny”. I wszyscy samopomocowcy oraz zetempowcy załamują ręce, bo życie kulturalne na wsi śpi. Wprawdzie obok smolarni znajduje się lokal wolny, ale... jak w nim zakładać świetlicę, skoro plan przewidywał uruchomienie jej w innym budynku? Z tego powodu w Popieniu załamują ręce, natomiast w powiatowym Zarządzie ZSCh jest zacięty. W samą porę dochodzą stamtąd głosy „nawołujące do stworzenia na Pomorzu samodzielnego pisma”.

W jednej z gmin powiatu kościańskiego świetlica „żyła” tylko do dnia rozpoczęcia akcji skupu zboża. W tym bowiem czasie tabliczka z napisem „Świetlica Gromadzka” znikła, a ukazał się nad drzwiami szyld Gminnej Spółdzielni. Przyjeżdżali chłopcy z całej gminy i w sali teatralnej składali zboże. Przy okazji podnieśli trochę szumy i wewnątrz, tak że remont wyniósłby 4 i pół tysiąca złotych. Koło gromadzkim takim funduszem nie dysponowało, zarząd GS-u czekał remontu nie przeprowadził. Powieszono jedynie na starym miejscu tabliczkę, komunikującą, iż świetlica należy z powrotem do ZSCh. Ale do niej nikt z gromady nie uczęszcza, bowiem drzwi zamknięte są na cztery spusty. Do czasu remontu.

W Zofiówce gminy Działów na odmiennie nie zarząd Gminnej Spółdzielni, a leśniczy uprawiał sobie prawo do świetlicy. Ciepłe lato, piękna jesień to doskonała okazja do wykorzystania wczasów. Pan leśniczy sam nie pojechał, lecz sprowadził wczasowiczów do Zofiówki. Miejsce dla miłych gości z miasteczka znalazło się w świetlicy, z której sprzęt, stoły, szafkę z książkami, wyrzucono do stodół.

Inna znowu historia zdarzyła się w Albogowej. Przy świetlicy powstał zespół teatralny, chór, zespół dobrej czytania, uruchomiono bibliotekę, słowem praca ruszyła pełną parą. Złazcza zespół artystyczny przejął ożywioną działalność, przygotował w tajemnicy wystawienie wspaniałej sztuki. Na to przedstawienie czekała niecierpliwie cała gromada. I co powiecie... na scenie świetlicy ogładano „Mundur swatem”. Widzowie, mało i średniorolni chłopcy opuszcili już w pierwszej części sztuki: salę świetlicy. I więcej do niej nie zaglądali. Świeci pustkami. Tymczasem powiat wysłał sprawozdanie do województwa podając między innymi, iż zespół artystyczny z Albogowej wpływa wydatnie na rozwój życia kulturalnego w tej gromadzie.

A już najwspanialsze są chyba wieczory świetlicowe w Opiesinie gminy Brzeźno. Odbywają się one raz na tydzień, bo w ciągu innych dni świetlica jest zajęta na zebrania, np. na zebranie LZS-u, który od roku nie może się zorganizować zastanawiając się kogo wybrać na przewodniczącego, to znowu wypada jakaś narada produkcyjna gromady. W każdym razie raz w tygodniu wieczór świetlicowy jest. Przychodzą młodzież, zjawia się pani nauczycielka i rozpoczyna się zabawa w fanty. Pani mówi „kaczki fruwały”, powtarzają kaczki... pani znowu: „wrony fruwały” itd. aż do momentu kiedy powie „krowy fruwały”. Naturalnie wszyscy powtarzają, co jest oczywistym błędem i muszą dawać fanty. Potem odbywa się wykupywanie fantów od i zapada noc. Wieczory pani mówi: „do widzenia, następny wieczór świetlicowy w następnym tygodniu” i zadowolona opuszcza wieś. Ale gromada z takich wieczorów nie ma powodu się cieszyć. I nie cieszy się.

Przykładów takich jest więcej i różnych spraw życia świetlicowego dotykać. Mogą istnieć i istnieją konflikty między częstymi zebraniem i organizowanymi w sali świetlicowej, a zajęciami świetlicowymi. Istnieją sprzeczności tego rodzaju, że świetlica używa się jako miejsce urzędowania w czasie przeróżnych akcji. Ale nie mogą mieć miejsca przypadki zamykania świetlicy na cztery kłódki, rejestrowane wyłącznie na papierze założenie świetlicy, bawienie się tylko we „fruwanie kaczki”, wystawienie „Munduru” lub „Panny z falbankami”. Ale tak jeszcze w wielu wypadkach jest.

Wojciech Stelmach

Książka orężem młodzieży wiejskiej

(dokończenie ze str. 1-c)

nej części od pracy. To wszystko poprawia z każdym dniem warunki życia kulturalnego. Technika też pracuje dla kultury.

*

Uważny czytelnik zwrócił zapewne uwagę na to, że w moim przeglądzie skłerniewickiej ankiety brak ogniw, obejmujących naszą współczesną literaturę polską, w szczególności z lat 49 — 51. Fakt zastanawiający. Po minieciu poezji da się wytłumaczyć tematem ankiety (szło w niej o prozę, o powieści). Z tego samego powodu nie domówiono literatury publicystycznej, ideologiczno-marksiowskiej, nie wspomniano o broszurach politycznych. A z wielu korespondencji do „Wsi” (z ostatnich lat) wiem jak wielką odegrała ona rolę. Życie i teoria — jedno i drugie razem, zespolone, pozwoliło nam prawie dzieciom stać się działaczami na miarę Pomocnika Partii, Masowy start tej młodzieży na pozycje korespondentów pism partyjnych i tygodników miał swoje źródło w pogłębieniu ideologicznym, w pogłębieniu marksizmu-leninizmu.

Ale dlaczego w ankiecie prawie głuchło o „Traktorach” Zaleskiego, o Hamery „Na przykład Plewa”, Konwickiego — „Prz budowie”, Seiborskiego — „Węgli” itd.?

Wydać mi się, że można tu mówić o trzech przyczynach tego zjawiska. PIERWSZA — podstawowa. Książki te nie dotarły do wsi, nawet do miasteczek — nie. Kiedy kilka miesięcy temu prawował się „Domem Książki” Józef Pogan o to, że 30 tysięcy nakład jego ostatniej książki „Na głodnym zagonie” tkwi w piwnicach wydawnictwa, a książki nie ma nawet w katowickich księgarniach — wyrażał wówczas dramat wielu innych autorów. Dopiero od niedawna książki znalazły się w spółdzielniach gminnych, przy djabło jeszcze kiepskiej propagandzie i reklamie. Musimy uczynić wszystko, aby o współczesnej literaturze polskiej wiedzieli na wsi. Tyle się wypuszcza plakatów i afiszów z różnych okazji, a przecież polityk kultury winien był po ogłoszeniu Nagród Państwowych w ubiegłym roku — pchnąć do szkół wiejskich, spółdzielni, Rad Narodowych, na pocztę — plakaty z tytułami nagrodzonych książek i nazwiskami autorów. Nie jest za późno jeszcze dziś!

DRUGA. Szkoły i świetlice (a także i biblioteki gminne) za mało wiążą się z literaturą współczesną. Podobno programy szkolne nie sięgają do współczesności. Jeżeli tak to programy są niepełne.

Nauczyciel bywa często pytany, jako doradca — o nową książkę, i w tej roli musi wyjść poza skórupę ślimaka, ograniczonego do programu.

Trzeba tu powiedzieć też o działach politycznych i gospodarczych na szczeblu gminnym i powiatu, że nie doceniają oręża, jakim jest współczesna literatura, że często zapominają się w rewolucji kulturalnej. A to się odbija na skuteczności ich akcji i na przebiegu walki klasowej, która musi iść również przez zdobywanie i przekonywanie ludzi. Na etapie Frontu Narodowego jest to zadanie szczególnie pilne i ważne.

TRZECIA. Nasza ankieta obejmuje młodzież zetempowską, wychowującą się w oparciu o prasę młodościową. Otóż faktem jest, że „Młoda Wieś” i „Pokolenie” wzbogaciły i pogłębiły na przestrzeni 1950 roku związek młodzieży z literaturą, radziecką, ale równocześnie bardzo słabo zmobilizowały ją do literatury polskiej, aktualnie wychodzącej.

*

Oczywiście, ankieta skłerniewicka nie może sobie rościć pretensji do pełnego jej uogólnienia na skalę krajową, ale sygnalizuje nam niemiłą konieczność wprowadzenia polskiej literatury socjalistycznej na wieś poprzez lokalne punkty sprzedaży i wypożyczeń oraz przez lokalną informację i propagandę.

Trzeba jak najszybciej nawiązać masowy kontakt pomiędzy współczesnym pisarzem polskim i współczesnym walcącym o socjalizm czytelnikiem na wsi. Ostatni etap — rok 1950 — 51 w literaturze naszej powinien jak najrychlej stać się aktualnym etapem czytelnictwa wiejskiego. Tym pilniej, że młodzież, jak w skłerniewickiej ankiecie widać zgłasza swoje, wcale nie zapóźnione postulaty pod adresem współczesnej literatury polskiej.

„Jeżeli chodzi o problematykę wiejską, to sądzę i oczekuję od pisarzy polskich, że dadzą nam lepsze Stacha Lebiada, któremu na imię będzie nie „Stacho” z trzema towarzyszami”, lecz „kiedyś młodzieżowe” („Józef Królikowski”).

„Zasadniczym celem twórczości pisarza polskiego powinien być człowiek, Natomiast narzędzia produkcji winny służyć do wyraźniejszego pokazania roli człowieka w organizowaniu socjalistycznego życia” (Julia Meszka).

„Literatura współczesna, moim zdaniem, powinna służyć interesom naszego narodu. Literatura powinna być głównym orężem w walce o pokój i szczęśliwą przyszłość. Nasi pisarze nie powinni pisać z „natchnienia” ale z prawdziwej chęci służenia narodowi. Przed naszą literaturą stoi wielkie zadanie stworzenia socjalistycznej kultury, („Dura Stanisław”).

Wiesław Jajdziński

Przemysław Bystrzycki

Konopnicka w rękach czytelnika radzieckiego

Na rynku księgarskim ZSRR ukazała się w połowie ub. roku antologia twórczości poetyckiej i prozatorskiej wybitnej polskiej przedstawicielki realizmu krytycznego. Marii Konopnickiej (redakcja przekładu i wstęp W. B. Arcimowicza), „Utwory wybrane”, bo pod takim tytułem wyszła omawiana książka, nie są ani pierwszą, ani ośmiódną pojęzyczną, zaznającą czytelnika rosyjskiego z twórczością autorki „Panna Balcera”. Jak nas informuje obszerny i wyczerpujący wstęp piera W. Arcimowicza, pierwsze wydanie nowel Konopnickiej ukazało się w Rosji już w roku 1893 i od tego czasu książki jej pojawiały się niemal corocznie. „Wiele wierszy Konopnickiej” — czytamy w przedmowie — publikowano w oddzielnych zbiorach, drukowano w czasopiśmie; były one dobrze znane rosyjskiemu odbiorcy, jak np. wiersz „A gdy poszedł król na wojnę”, który stał się jedną z najbardziej lubianych w Rosji pieśni.

Arcimowicz kreśli w przedmowie zwięzły zarys poetyki walczącej nieustannie „o wolność i prawa ludu pracującego”. Długo zatrzymuje się wydawca nad formowaniem się i dojrzewaniem talentu Konopnickiej. Wskazuje tutaj na liczne związki łączące Konopnicką z ludźmi pióra okresu pozytywizmu. Ale spojrzenie jego nie ogranicza się tylko do wykrywania związków w obrębie polskiego środowiska. Jednym z ciekawych momentów, mniej znanych polskiemu odbiorcy, jest zwrócenie uwagi na sąd, jaki wydał o Konopnickiej wielki ukraiński pisarz Iwan Franko. „Znajdę dobrze — pisze Arcimowicz — rosyjską literaturę demokratyczną (Niekrasow, Satylikow — Szczedrin, Bielicki). Konopnicka wykorzystwała jej doświadczenia w swojej twórczości, o czym świadczy np. związek wielu jej wierszy z wierszami Niekrasowa”.

Przedmowa Arcimowicza ukazuje Konopnicką jako poetkę nierozdzielnie związaną z krajem ojczystym i narodem. „Cała jej twórczość poetycka, głęboko narodowa w swojej formie, odzwierciedla życie narodu polskiego. W każdym z jej wierszy słyszemy echa poezji ludowej, a nie które z nich — to znakomite opracowania motywów ludowych”. Specjalnie szeroko omawia Arcimowicz twórczość Konopnickiej, poświęcone doli i niedoli chłopów polskiego, Arcimowicz zwraca uwagę na fakt, że Konopnicka „widła przewyższyć ograniczoną ideologię pozytywizmu; uiała także skrytykować estetyzm i dekadentyzm, Młodej Polski”.

Przedmowa wydobywa na jaw niewzruszone wartości twórczości noweliści — Konopnickiej, „ukazującej „całą galerię ludzi prostych”, ludzi słabszych i poniższych przez ustrój kapitalistyczny, których autorka otacza największą miłością. O nich to pisała Konopnicka”.

Józef Królikowski

Kulacki wzór wychowania

O to przykład z Godzianowa, wskazujący jak to średniak Dura Kazimierz, posiadający 13-morgowe gospodarstwo, starał się dorównać bogaczom — Petrynkowskiemu, czy Jagielskiemu przez powiększenie swego gospodarstwa. Słowem — problem „awansu” średniaka na kulacka. Dura Kazimierz odziedziczył po ojcu gospodarstwo niewielkie — jak się rzekło — 13-morgowe. W roku 1937 umarła mu żona, pozostawiając 5-cioro potomstwa. Co robi w tej sytuacji ojciec? Ano martwi się, że mu ta piątka „rozparceluje” gospodarstwo i zostanie dziadem. Zaczyna więc penetrować okoliczne wioski, szuka żony z posagiem, to znaczy z morgami. Bo i zdecydował się na Marię Petrynę ze wsi Byczki, Panna z „dobrego domu” wniesie 6 morg — tak zapewne medytował Dura, Ale chytry Petryna postawił warunek — „połowe gospodarki zapiszesz drogi zięciu na mnie”. Wahać to się tam Dura i wahał, lecz uległ bogaczowi. Chęć gospodarzenia na 19-tu morgach okazała się silniejsza. Doszło więc do małżeństwa.

Od tego czasu rozpoczęło się ciężkie życie dla... pasierbów. Ich kosztowność uisłowała bowiem macocha, robiła sobie opinie „zamożnej włościanki”. Najstarszy pasierb Władysław oddany został do Zapad na służbę do Sumińskiego — 15-hektarowego gospodarza, młodsza Zofia do pana Jarzębowskiego — młynarza, następna z kolei Stanisława odeszła do Byczek na łaskawy chleb do pana Wawrzyńca Dąbka. O najmłodszego wawrzyńca nie wspominała. Skoro tylko podrosły — troskliwa macocha „usamodzieliła” je. Marian odszedł do K. Majchra ze wsi Zapady. Majcher obiecywał posyłać chłopaka do szkoły, skończył się jednak na wypłacaniu 3 metrów zboża (dla macochy) i ubranie (dla Mariana) za roczną, ciężką pracę. Najmłodszą Jadwigę usiłowała Stanisławowi Majkowiczowi z Kawenczyzna.

Wojna i okupacja przyniosły zmiany w polityce macochy wobec pasierbów. Po prostu postanowiła się pozbyć raz na zawsze niewygodnych dzieci, zachować majątek w całości. Władka wysłała na roboty do Niemiec. Zofię również, lecz ta nie chciała pracować na okupanta i ukrywała się. Macocha znalazła lekarstwo — wskazała żandarmom miejsce ukrycia. Dziewczyna u-

„O, gdyby nie wy, proste, mierne [dusze, Co was znalazłam, jak się skarbi [znajduję, Co bym zrobiła w świata zawierusze, Gdzie ten największy, co najdalej [pluje, Gdy o was myślę, to się sercem [krusze, I wielkim ludzi kochaniem [przejmuję, I wiem już, za czym odwrócę tu [lgosze,

Ochodząc w kraje ciche i [zmierzchowe”, Dużo miejsca, bo aż cały rodział poświęca Arcimowicz „Pannie Balcerze” w Brazylii”. Obok faktów, znanych z grubsza biorąc polskiemu ogółowi, znajdujemy tu zupełnie nowe podejścia do wielu zagadnień, które przez burzliwą naukę o literaturze bądź zbyszane były milczeniem, bądź też oświecane fałszywie. Postulujemy, co o tej „chłopskiej epopei”, mówi autor wstępu. „Poemat „Pan Balcer w Brazylii” to bodaj jedyny w literaturze polskiej utwór, w którym z taką mocą i prawdą przedstawiono nie tylko marzenia i pragnienia narodu, ale również i te kwiaty, które w nim sili, które powinny być poprowadzić go do zwycięstwa nad najgorszym wrogiem — kapitalizmem. Zaden spośród polskich pisarzy nie potrafił zdobyć się na tak pretekstowe i tak konsekwentne ukazanie formowania się charakterów bojowników o ludową Polskę — jak to przypało w udziale Marii Konopnickiej”.

„Izbraność” dzieli się na poezję i prozę. Pierwszą część zapętniają wiersze, które mało albo zgola nie straciły dzisiaj ze swej wartości. Jest to dorobek najtrwalszy i obecnie także przyciąga czytelnika swą świeżością i świeżością. Wiersze te, zgrupowane w dwunastu cyklach, obrazują całokształt poetycko-ideowego rozwoju Konopnickiej. Dział trzynasty wypełnia „Pan Balcer”, w czternastym zaś zawarta jest opowiadania i nowele. Thumaczenia nie są dziełem jednego pióra. Na uprzyętnienie utworów Konopnickiej radzieckiemu czytelnikowi służyła się praca dużego kolektywu tłumaczy (ponad trzydziestu osób). — Rzecz się w oczy staranność i wielka pieczołowitość w podejściu do oryginalnego tekstu Konopnickiej, troska i dbałość o jak najwyższy poziom artystyczny przekładu.

Czytelnik radziecki otrzymuje od Państwowego Wydawnictwa Literackiego piękną książkę, która zbliża go znacznie do postępowych nurtów naszego dziewiętnastowiecznego piśmiennictwa. Ze strony polskiej przyjęła ta praca, zostaje jako jeszcze jeden dowód, że socjalizm, się w rozwój kulturalnych między obu braćmi narodami, „wieloletni” będących rezultatem szerszej wzajemnej przyjaźni.

Przemysław Bystrzycki

*) Marija Konopnickaja „Izbranoje”, Gos. Izd. Chudożestwennoj Literatury, Moskwa, 1950 r.

Książki nadesłane

PRASA WOJSKOWA

Michał Żukowski — Pod sztandarami ludowego wojska — str. 70.
Henryk Zapolski — Downar — Dubeltówka śrutowa — str. 82.

A. Gonczar — Zawsze w szeregu — str. 108.

Mikołaj Czukowski — O wielkim żeglarczy — str. 122.

G. Linkow — Wspomnienia. Lenino — str. 44.

Mapa Afryki opowiada — str. 60.

Korea walczy o wolność — str. 98.

Wadim Kozewnikow — Szczęście żołnierskie — str. 164.

Słowo o żołnierzu — str. 226.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redakcja Komitet.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wileńska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starokujawska Nr. 1.

Prenumerata: 1 Kupon: P. P. K. „Ruch”, Oddział w Warszawie, ulica Sielenna 12, tel. 804-20 do 25.

Tel. Red. Nacz. 121-86, tel. Redakcji 751-80 do 84, wewnętrzny 91, 63.

Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAW. OSW. C. Z. Y. I. E. L. N. I. K. REDAKCJA NIE ZAMOWIOWYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA.

Wpłaty na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 3 zł.; kwartalnie 9 zł.; półrocznie 18 zł.; rocznie 36 zł.; Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO. Warszawa 1-6842/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wies”.

RSW „PRASA” Warszawa, Marszałkowska 3/5.

2-B-30709